



EW 9013

Cena 10 zł.

DZIS i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok III

Warszawa, 4 maja 1947 r.

Nr 18 (75)

TREŚĆ NUMERU: Z. Jakimiak – Monizm filozoficzny XIX wieku, Ks. Biskup St. Wyszyński – Trzy ideały, St. Rogowski – Przypisek do dziejów, Wł. Pietrzak – Dramat intelektualistów, W. Majdański – Wołamy o statystykę ludnościową, Zagadnienia i poglądy – Głos Prymasa Polski, Kkk. – „Głos Ludu“ contra „Rzeczpospolita“, Eug. Kozdroń – Psalterz Piusowy, Szeroki Horyzont – Życie artysty.

Nik. Rostworowski

SPRAWY GRECKIE

Ostatnia mowa Trumana, jak i niedawno rozpoczęła generalna ofensywa przeciw partyzantom, koncentrują uwagę świata na Grecji.

Prasa polska poświęca zagadnieniom bałkańskim stosunkowo niewiele miejsca. Ponieważ nie posiadamy w Atenach przedstawiciela dyplomatycznego, ani też korespondentów prasowych — zdani jesteśmy jedynie na pobieżne informacje, czerpane z radia i prasy zagranicznej.

Podobno wybierał się do Grecji Marian Podkowiński, ale nie dostał wizy.

Obszerniejsze sprawozdanie o stosunkach greckich zamieścił swojego czasu w „Tygodniku Powszechnym“ świadek naoczny Aleksander Wołowski.

I na tym chyba koniec. Z telegramów prasowych wiemy, że w pracach komisji O. N. Z., bawiącej w Salonikach, brał udział poseł polski w Bernie, świetny publicysta, poeta i powieściopisarz Jerzy Putrament.

Niestety, o szczegółach prac komisji, a zwłaszcza o roli delegacji polskiej, która znając temperament ministra Putramenta, musiała nie być drugorzędna, nie wiemy prawie nic.

Autor artykułu, mimo intensywnych starań u czynników, zdolnych o pracach komisji powiedzieć znacznie więcej, niż to czytamy w telegramach, również nie zaspokoił swej ciekawości.

Udało mu się jednak zebrać garść informacji, które być może zainteresują czytelników, nie zamierzających poprzestać na sprawozdaniach typu nagłówkowego, jak: „Terror faszystowski w Grecji“, lub „Zakulisowe machinacje reakcji anglosaskiej na półwyspie bałkańskim“.

Rzecz jasna, nie wszyscy powstańcy są komunistami i nie wszyscy zwolennicy rządu faszystami.

Nieszczęście Grecji stanowi fakt, iż stała się ona terenem starcia rozbieżnych interesów wielkich mocarstw. Pod tym zresztą względem nie jest Grecja wyjątkiem.

W artykule tym nie chodzi jednak o międzynarodowy aspekt sprawy greckiej. Znakość miejsca zmusza do zwięzienia zakresu zainteresowania i rozpatrzenia pokrótce tylko stosunków wewnętrzno-krajowych.

Cechą charakterystyczną Greków jest niesłychanie rozwinięty zmysł suwerenności, pozostający w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do potencjału ekonomicznego i ludnościowego państwa.

Grecja liczy w tej chwili około 7 milionów 200 tysięcy mieszkańców.

Przemysł jej został zupełnie zniszczony przez wojnę.

Posiada ziemię mało zdatną do uprawy, z wyjątkiem kilku dolin, gdzie kwitnie ogrodnictwo i sadownictwo.

Oslawiona reemigracja Greków z Azji Mniejszej spowodowała nadmierne zagęszczenie ludności w miastach.

Ateny wraz z Pireusem liczą dziś 1,5 miliona mieszkańców. Saloniki 0,5 miliona.

Jako jedyne zajęcie pozostaje ludności miejskiej — handel, wiejskiej — pasterstwo.

Na północ od Salonik można napotkać dziś jeszcze szczepu koczownicze, zamieszkujące jurty z trzciny.

Saloniki, te „kuchenne drzwi Europy“, jak je nazwał bodaj że Lloyd George, sprawiają obecnie wrażenie umarłego miasta

Świetny rozwój handlu został zdegradowany do nieskończonej ilości rynków z tandetą.

W obskurnych kawiarenkach koncentruje się życie obywateli, nieproduktywnych z musu.

Grają w domina i piją wodę źródlaną. Mało którego stać nawet na popularny napój zwany rycyną. (Rodzaj wina z domieszką żywicy).

Niewiarygodna nędza kraju, pozbawionego surowców i ziemi ornej, nie sprzyja społecznej stabilizacji.

Stąd skłonność do ekstremów. Idee ultrapravicowe i ultralewicowe znajdują wśród mieszkańców Afryki równie korzystne szanse rozwoju.

Komunizm nie ma monopolu na wydziedziczonych. Wystarczy przypomnieć dzieje hitlerizmu i skład społeczny pierwszych bojówek nazistowskich.

Dlatego nie wydaje mi się słusznym przypisywanie poparcia, jakie znajduje EAM wśród szerokich rzesz, wyłącznie sile atrakcyjnej marksizmu.

Problem jest napewno bardziej złożony.

Patriotyzm grecki do gruntu nacjonalistyczny, graniczy o miedzę z szowinizmem.

Do dziś dnia nie obce są mentalności przeciętnego Helleną; tendencje rewizjonistyczne w stosunku do Konstantynopola i wybrzeży Azji Mniejszej.

Kiedy niedawno przybyła do Aten de-

legacja lewicowych ugrupowań na Cyprze, zmierzających do przyłączenia Cypru do Grecji, wielkie było rozgoryczenie ludności na rząd, który ze zrozumiałych względów musiał odnieść się do tej akcji raczej ozięble.

Sytuacja mniejszości narodowościowych w Grecji nigdy nie była lekka. Przykładem dola kilkuset tysięcy staromacedończyków, pozbawionych wszelkich praw politycznych.

Powstańcy macedońscy z tych właśnie powodów nie występują z programem pełnej niezawisłości. W ich hasłach jest jedynie mowa o autonomii w ramach państwa greckiego.

Lewicowi przywódcy EAM zdają sobie sprawę, że utraciliby wiele na popularności, przystając na postulaty federacyjnej Jugosławii, spoglądającej łakomie w kierunku Macedonii greckiej.

W czasie trwania okupacji, hellański ruch oporu nie miał jednolitego oblicza. Partyzanci skupiali się w dwóch organizacjach wojskowych: prawicowej Edas i lewicowej Elas. Ta ostatnia była zbrojnym ramieniem EAM, obejmującej bardzo szeroki wachlarz politycznych ugrupowań, od agrariuszy aż do komunistów.

Należy jeszcze wspomnieć o Hytasach, organizacji skrajnie prawicowej, którą można porównać do naszych NSZ.

Ładowanie wojsk angielskich w Grecji odbyło się bez poważniejszych starć z Niemcami.

Okupanci opuszczali Grecję w takim pośpiechu, że Brytyjczykom tylko pośrednio przypadła gloria oswoobodzicielki.

Ten, zdawałoby się, mało ważny moment psychologiczny, zaciążył niewątpliwie na dalszym ułożeniu się stosunków grecko-angielskich.

Partyzanci z właściwą Hellenom skłonnością do megalomanii sobie przypisują gros zasług w przedsięwzięciu armii Hitlera.

W rezultacie wyzwolenia, obejmuje władzę rząd koalicyjny z wzmiankowanym Papandrem na czele. Do pierwszych zdraźnień z EAM dochodzi na tle rozbrajania organizacji paramilitarnych — Elas nie chce oddać broni.

W grudniu 1944 wybucha powstanie, krwawo stłumione przez Anglików.

Liberał Sophulis formuje nowy gabinet.

Kiedy przyjdzie do wyborów, ten sam Sophulis szczerzy demokrację i mąż stanu, ożywiony szlachetnymi intencjami, otrzyma już tylko 10 proc. miejsc w parlamencie.

Wybory są przez EAM zbojkotowane.

Permanenna opozycja, uprawiana przez lewicę, potęguje jedynie umocnienie kierowniczej roli, zyskującej na czasie prawicy.

Po zdobyciu miążdżącej przewagi w ciele ustawodawczym, dochodzą do władzy populiści Tsaldarisa.

Plebiscyt w sprawie powrotu króla, projektowany przez Sophulisa na rok 1948 na skutek niedwuznacznych sugestij Bevina, odbywa się zaraz potem. Któryś z europejskich mężów stanu miał się wyrazić, że nie było rządu, który by przegrał wybory.

Sens tej cynicznej wypowiedzi można by odnieść do greckiego plebiscytu.

Obecnie ster rządu spoczywa w rękach ex dyrektora Narodowego Banku w Atenach, Maximosa. Faktycznym jednak władcą Grecji jest minister porządku publicznego Napoleon Zerwas, b. przywódca Edasu.

Liberał Venizelos, mąż niedużego formatu, mówiąc najogólniej, po wielkim ojcu dziedziczy tylko nazwisko.

Profesor Kamenopoulos, filozof i poeta, zapytany o program własnego stronnictwa, umiał jedynie odpowiedzieć: „Taka mała partia“.

W Atenach i w Salonikach wychodzi pismo komunistyczne. Centralny komitet partii komunistycznej działa jawnie i kilkunastu przywódców EAM przebywa na wolności.

Jednocześnie na prowincji bojówki „nielegalnej“ organizacji Hytasów nie próżnują, a minister porządku publicznego podczas przemówienia, wygłoszonego w Vevia, wyraził się: „Za każdego z naszych poległych zabijemy 10 przeciwników“.

W okresie pobytu komisji O. N. Z. stał skazany na śmierć przez sąd wojskowy w Janica 15-letni łącznik powstańczy Odysseusz Duka.

Brytyjski członek komisji, labourzysta, motywował wyrok sądu greckim ustawodawstwem, według którego pełnoletność osiąga się w wieku lat 15.

Na skutek interwencji komisji wstrzymano wykonanie wyroku.

Powstanie trwa już rok przeszło i zatacza coraz szersze kręgi. Walki toczą się w Tessali, Macedonii, Beocji, na Peloponezie

Wytyczne

Święto największej koncepcji ideologicznej

JEST właściwością narodowych rocznic że narastają latami w nową treść, w nowe pamiatki. Rzecz zrozumiała: naród, żywy naród — nie żyje tylko przeszłością, ale każde dawne przeżycie stanowi dla niego jednocześnie pobudkę do nowych przeżyć.

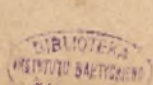
Tak się ma ze świętem Trzeciego Maja. Zrodziło się ono z pamięci o Konstytucji Majowej, która była dla swego okresu jedną z największych zdobyczy społecznych — prawdziwą bezkrwawą rewolucją osiemnastego wieku. Ale wielkość Konstytucji przesłoniła swymi wymiarami tragiczną dobę upadku Państwa i bolesną pamięć, braku jakiegokolwiek poważniejszej koncepcji politycznej w tamtym pokoleniu. Rzezy wielkie i rzezy małe stopiły się w jedno, stały się jednym symbolem — stały się narodową świętością.

Dzisiaj Konstytucja 3 Maja jest już tylko pamiatką. Życie poszło na przód, przeganiając zdobycze sprzed dwóch wieków. Czujemy natomiast boleśnie po dziś dzień małość polityczną, tragedię upadku, który nas na półtora wieku wytrącił z twórczego koła narodów europejskich — po dziś dzień bowiem przychodzi nam odrabiać dawne zaległości.

Czym więc wytłumaczyć sobie, że mimo wszystko dzień 3 Maja jest nadal największym dniem w życiu narodu? Czy nie tym właśnie — że w ciągu lat stał się on w małym stopniu pamiatką, a przede wszystkim stał się symbolem.

Od owego kwietniowego dnia ślubów lwowskich do święta Trzeciego Maja ciągnie się jasna nić największej koncepcji jeśli nie politycznej to ideowej w historii. Na dumnym budynku Signoriji tkwi po dziś dzień znak Chrystusa — władcy Florencji. Ale dni Savonaroli były krótkie — i minęły szybko. Myśl o Marii, Królowej Polski, przeżyła dziesiątki lat i ukazuje się coraz wyraźniej. To nie jest tylko pobożne westchnienie, daleka przenośnia. To jest — rzeczywistość — rzeczywistość tym oczywistsza, im więcej jest potrzebne, codziennie: „Królowo Polska módl się za nami“. Mieli rację Niemcy zabraniając nam modlić się tymi słowami.

Tradycja przerobiła dawne „Regine Poloniae“ najniepotrzebniej na „Królową Korony Polskiej“. Trzeba wrócić do dawnego brzmienia, bo w nim ukazuje się jaśniej treść prawdy — treść koncepcji, której nie potrzebujemy się wstydzic. I Wielkość święta 3 Maja zawiera się przede wszystkim w znaczeniu jakiego mają dla życia narodu dni — podobne dniom 8 września 1945 r., czy też wielkim pielgrzymkom do staropolskich Piekar



Dm 159/052

W kraju...

MANIFESTACJA KATOLICKA

W NIEDZIELĘ, dnia 20 kwietnia, od był się w Łodzi uroczysty ingres na stolicę biskupią J. E. Ks. Biskupa Klepacza. Wydarzenie to stało się okazją do wspólnie manifestacji katolickiej Łodzi. Tłumy wiernych zaległy trasę przejazdu dostojników kościoła i trwały przez cały czas długich uroczystości. Było coś podniesionego i pokrzepiającego w widoku tych rzesz, które instynktownie szukają oparcia w jedności z kościołem. Nowoczesny człowiek rzadko znajduje autorytety, którym może zaufać. Tym znamiennejszy był spontaniczny entuzjazm, w jakim odbyły się uroczystości łódzkie.

Po Mszy św. pontyfikalnej J. E. Ks. Biskupa Klepacza wygłosił przemówienie do wiernych. Podkreślał w nim gorącą bezkompromisowość łódzkich robotników, która może być siłą Kościoła lub Jego wrógów, zawsze jednak jest siłą realną. Ona zadecyduje o zwycięstwie Dobra i Sprawiedliwości. Nie wolno tylko zapominać o odwiecznych prawach moralnych, na których wyrosła cywilizacja i kultura ludzkości. One bowiem zapewnią światu prawdziwe szczęście w nierozdzielnym związku z Bogiem.

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ

D NIA 13 kwietnia b. r. odbył się w Krakowie I-szy po wejściu a XIX z kolei Zjazd Delegowanych Katolickiego Stow. Młodzieży Męskiej Archidiecezji Krakowskiej. Zjazd zgromadził 341 delegatów ze 150 oddziałów.

Wszyscy delegaci wzięli udział w Mszy św. w Katedrze Wawelskiej, którą celebrował J. E. Ks. Biskup Stanisław Rospond, sufragan krakowski. Obrady Zjazdu rozpoczęły się o godz. 10.30 w sali niebieskie Domu Katolickiego.

Przemówienia powitane rozpoczął J. Em. Książe Kardynał. „Mamy budować silną Polskę i wielką, która wtedy będzie taką, jeśli będzie Chrystusową i katolicką” — mówił Książe Kardynał. Dalej przemawiali: Sekretarz Generalny KSMM z Poznania, dh. Jan Pałka, inspektor szkolny p. Ingłot, oraz Rada Izby Rzemieśniczej p. Rab. Referat ideowy wygłosił p. mgr. Turowski, przedstawiając zadania młodzieży katolickiej w dzisiejszej Polsce. Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia wygłosił ks. Mieczysław Noworyta.

Po uchwaleniu programu pracy i budżetu na rok 1947 dokonano wyboru Zarządu Stowarzyszenia. Obok mianowanych przez J. Em. Księcia Kardynała: Ks. Kar. Stanisława Czartoryskiego, asystentem kościelnym Stowarzyszenia, dha Kotyzy Jana, prezesem Stow. i Ks. Mieczysława Noworyty Sekretarzem Generalnym, wybrani zostali przez Zjazd do Zarządu druhowie: Godula (Libiąż), Rumian (Raciborowice), Knapik (Dziekanowice), Czaicki (Skawce), Roman (Zakopane), Florek (Rabka), Widzyk (Żywiec), Fedyna (Kraków), Kosek (Chrzanów), Kopka (Jaworzno), Dora (Kraków).

Zjazd uchwalił rezolucję, wzywającą do „wyteżonej pracy dla własnego środowiska, by przyczynić się w ten sposób do odbudowy Ojczyzny”. Ponadto rezolucja nawołuje do walki z alkoholizmem i upadkiem moralności. W sumie jest za datkiem odrodzenia i początkiem pracy, jakie w imię dobra narodu podjąć muszą katolicy na odcinku młodzieży.

WIĘCEJ SERCA I ROZUMU

N ABZWYCZAJ przykry fakt zanotować trzeba na odcinku opieki nad ciałami poległych AK'owców i cmentarzem Powązkowskim. Powołany w swoim czasie do tej roli komitet w składzie przedstawicieli Zarządu Miejskiego, delegatów M. O. N., Min. Odbudowy, woj. warszawskiego, PCK, Związku Uczestników Walki o Niepodległość i komitetów rodzinnych AK, nie zebrał się do tej pory ani razu. Ostatnio ekshumowane ciała poległych leżą złączone prowizorycznie w jakiejś szopie i niszczone od wpływów atmosferycznych. Odmówiono pochowania kilkudziesięciu ciał poległych ze zgrupowania „Gozdawy”. Tych praktyk nie rozumujemy. Należy przypuszczać, że w grę wchodzi jakieś względy biurokratyczne. Czy nie należałoby postawić właściwej hierarchii ważności zagadnień i ukrócić jakichś „kacyków”, którzy bawią się w „urzędowanie” w najmniej odpowiednich momentach?

Akcja partyzantów, stłumiona w jednej połaci kraju, odradza się natychmiast w drugiej ze wzmogłą gwałtownością.

Zastępca polskiego członka komisji, radca M. S. Z., Gawiak, miał spotkanie a la Derek Selby z mitycznym już dziś, przywódcą partyzantów generałem Markosem. Ten czterdziestoparoletni robotnik tytoniowy z Salonik, samouk; b. dowódca macedońskiej grupy Elasu, czyni podobno ujmujące wrażenie.

Komisja O. N. Z. mogła wizytować więźnia. W jednym z nich aresztanci, ustawił w szereg, jak na komendę odsłonił bluzę. Każdy miał na piersiach wymalowaną literę. Czytelne piersi więźniów tworzyły zdanie: „Anglicy muszą iść precz”. Co myślał w owej chwili członek angielskiej Partii Pracy?

Identyczne hasło, wypisane za pomocą żarówek na Akropolu jaśniało przez kilka godzin, widoczne z głównej arterii Aten.

Jak tłumaczyć fakt tak długotrwałego oporu partyzantów?

Powodów, ułatwiających ich akcję, jest kilka. Przede wszystkim bierna postawa wojsk angielskich, które ze względów prestiżowych nie mogą być użyte.

Trudne warunki terenowe (partyzantka toczy się w górach) i duży procent

Zygmunt Jakimiak

Monizm filozoficzny XIX wieku

Filozof nie jest meteorem, który leci z niebadanych i niedostępnych nawet wyobraźni zaświatów, napotyka ziemię, na której zostaje, by stać się przedmiotem podziwu tych, którzy go znajdują. Przeciwnie, filozof jest zjawiskiem czysto ziemskim i ludzkim. Aby go lepiej zrozumieć i ocenić, należy poznać epokę, zarówno tę, w jakiej żyje, jak również tę, która ją poprzedziła, należy zrozumieć atmosferę myśli, która go natchnęła.

Gdy więc mam omówić szczegółowiej główne rysy światopoglądu ks. Jakubisiaka, najwybitniejszego z polskich filozofów ostatnich czasów, który stworzył oryginalny system filozoficzny, uważam za wprost nieodzowne choć pokrótce scharakteryzować umysłowość XIX wieku, która przynajmniej w sensie negatywnym, przyczyniła się do powstania jego dzieła.

Dzieło to rozwija się w I-iej połowie 20-go wieku, ściślej w 2-iej jego ćwierci. W r. 1914 przybywa do Paryża żądny poznania tajemnic filozofii badacz, a oryginalną twórczość rozpoczyna około r. 1930.

Jaki stan zastaje w filozofii? Jaki spadek otrzymał wiek XX po XIX? Czym był wiek XIX-ty?

Wiek XIX był epoką wielkich błędów i omyłek we wszelkich dziedzinach. Wiek stabilizacji, który przygotował okres wędrówek milionowych społeczeństw, wiek spokoju, rodzący wiek największych światowych wojen, wiek bogactwa i wygody, przygotowujący największą masową nędzę, wiek wreszcie konsolidacji społeczeństw, rodzący ich rozpad. Poza tym wiek niesłychanego rozwoju nauk, mających służyć wojnom wybujałego kapitalizmu, który je finansował, a kto wie, czy i nie wywoływał, imperializmu i początku ruchów społecznych, romantyzmu, liberalizmu, pozytywizmu. Wiek piękawy, szczególnie pod tym względem, że nie doceniał własnej doniosłości. Ze nie przewidywał, by jego niewinne i czcigodne hasła, zasady i dzieła takie oplakane wydały skutki.

W dziedzinie filozofii spadek, jaki nam zostawił ten wiek, przedstawiał się nie wesoło, a nawet zatrważająco. Wiek chrobrliwych przerosłów, jakbym go nazwał i w filozofii wycisnął to swoje piętno. Hypertofii uległa szczególnie dziedzina epistemologii.

Mam na myśli krytycyzm. Najsilniej go zaakcentował jeszcze Berkeley, który po bardzo wnikliwych analizach procesów poznania doszedł do wniosku, że władze poznawcze w bardzo ograniczonym stopniu poznają rzeczy.

Podobną krytykę m. in. prawa przyczy-

dezeracji w szeregach własnych, w niemałym stopniu paraliżującą działalność oddziałów rządowych. Zerwas z całkowitą pewnością może liczyć tylko na wielokrotnie wypróbowaną brygadę Rimini i t. zw. „brygadę emigracyjną”.

Wszystkie jednak wyżej przytoczone powody nie byłyby ważkie, jeśli by powstańcy nie znajdowali **poparcia u ludności wiejskiej**.

I tu zdaje się docieramy do sedna greckiego problemu.

„Jakże?” — zawołała czytelnik. Chłopi, element w każdym kraju najbardziej konserwatywny, mieliby popierać komunistów?

Otóż nie zapominajmy o specyficznym dla Grecji układzie stosunków społecznych. **Stan rolniczy w naszym pojmowaniu tego terminu tam nie istnieje**. Trzon ludności wiejskiej, to pasterze. Osobiście śmiem również wątpić, żeby pasterz półanalfabeta miał zrozumienie dla gospodarki planowej, uspołecznienia środków produkcji.

Myślę, że prócz zupełnie zresztą mgliste uświadomianej chęci poprawy nędznego bytu, nie wiele więcej go łączy z operującym kategoriami klasowymi gislerem z Katalonii.

nowości ogłosił również Hume. Wreszcie Kant przesądził rolę umysłu ludzkiego w poznawaniu rzeczywistości w sensie negatywnym. Twierdził on, że człowiek wogóle nie poznaje, ani nie jest nawet w stanie poznać rzeczy w najmniejszym stopniu. Wszelkie nauki, nie tylko humanistyczne, ale i matematyczne i przyrodnicze, są czystym tworem umysłu ludzkiego.

Rzecz jasna, taka epistemologia nie okazała się twórczą dla spadkobierców Kanta. Zwyródniła ona w nominalizm, albo agnostycyzm i fatalnie zaważyła na całej myśli XIX w. Ona dała pole do działania idealistom niemieckim, jak Nitsche, Fichte, Schoepenhauer, Hegel i t. p. Z Niemiec to rozszły się koncepcje nacjonalizmu, rasizmu, totalizmu, anarchicznego indywidualizmu.

Lecz ta epistemologia nie wytrąciła uczonym mikroskopu z ręki. Zbudowali oni ultramikroskop, powiększyli średnice lunet astronomicznych i badali w dalszym ciągu. Bo wiedzieli oni, że krytyk powinien być, jak mechanik, który nigdy nie może uniemożliwić jazdy.

A w ontologii? Tu zapanował prawie wszechwładnie monizm, któremu nie był w stanie przeciwstawić się zmurszały tomizm, sam nim zresztą podminowany w samych podstawach, wziętych z filozofii greckiej. Cóż to jest monizm? Główne jego twierdzenia łączą rzeczy w jedną całość organiczną. Nie ma rzeczy, stworzeń, gatunków, są tylko części, lub ich zespolę w całości, którą się nazywa różnie, u panteistów Bogiem, u socjologów społeczeństwem, u przyrodników naturą i t. p. Tak pojęty byt jest ciągły, co jest jego najistotniejszą cechą, jest jednorodny i wiecznie zmienny, na czym polega jego życie.

Skąd się wziął monizm? Jest on równie wiekowy, jak ludzki umysł, a raczej jego niedoskonałość, z której pochodzi. Wszystkie religie starożytne zawierają jego pierwiastki. U Persów kryje się pod postacią dualizmu dobra i zła, u buddyistów jako nirwana, do której się dąży zawiąkną drogą wędrówki dusz, a i w chrześcijaństwie błąkał się on jako heretym gnostyków i manichejczyków i jako wiedza tajemna przetrwał, nic bez wpływów ze wschodu, do dziś dnia pod postacią teozofii, czy ezoteryki.

Tak się przedstawia monizm w historii. Jak dostaje się do umysłu? Umysł ludzki skłonny jest mianowicie do uogólnienia. Pożyteczna ta skłonność pozwala i umożliwia prowadzenie pojęć, wprowadzenie logicznego ładu w nasze poznanie, kojarzenie pojęć; stąd pochodzi twórczość

Ale ten sam pasterz obruszy się niewątpliwie, nadepnęty na odcisk **narodowej ambicji**, która jest napewno pierwej dla człowieka, niż zdolność myślenia podług prawideł dialektyki marksowskiej.

Opinię szerokich mas greckich łatwo zmobilizować przeciw doraznie odczuwanej „symbolicznej okupacji” wojsk angielskich.

W swych zmaganiach z imperium otomańskim występowała Rosja nader często w roli obrońcy ciemionych ludów bałkańskich. Dźwięk jej imienia nie budzi niemiłych asocjacji w umyśle przeciętnego Greka.

Do Grecji powinien pojechać Stefan Kisielewski.

Wydaje mi się, że mógłby tam czerpać garściami materiał do zilustrowania, też o motorycznej roli **czynnika narodowego** w kształtowaniu losów świata.

W rezultacie „Przekrój” opublikowałby dwugłos Kott — Kisiel.

W rozprawie p. t. „Rzeczywistość grecka”, zamieszczonej na łamach „Dziś i Jutro”, rozstrzygnąłby spór o właściwą diagnozę, w sposób autorytatywny minister Putrament.

Nik Rozstworowski

umysłowa i artystyczna. Uogólnieniu pomagają procesy abstrahowania i idealizacji, które z obrazu rzeczy usuwają niektóre cechy, a niektóre zostawiają. Rezultatem ich działania pozostaje obraz uproszczony, ogołocony, niejako tylko rama, kontur rzeczy. I te procesy są bardzo pożyteczne, bo przecież nie sposób obciążać umysłu balastem całego bogactwa indywidualnego tysiący rzeczy, bo wtedy obrazy byłyby zaciemnione do tego stopnia, że nie byłoby sposobu ich przejrzeć i usystematyzować. Procesy te musi się przeprowadzać dla wygody i porządku, ale pod warunkiem, że się będzie pamiętało o tym, że obrazy takie są uproszczone, są tylko cieniem rzeczy. Dopóki się o tym pamięta, dopóty poznanie jest w przybliżeniu wierne. Ale gdy się o tym zapomni, wtedy abstrahowanie, idealizacja, symplifikacja coraz to dalej się usuwają, obraz coraz mniej jest podobny do rzeczy, a uogólnienie bierze takie obrazy, łączy je w jedno i z czasem ze wszystkiego robi organiczną całość.

Przykład człowieka zilustruje nam te procesy. Wystarczy odjąć w procesie myślowym samą świadomość świadomości, aby go zrobić zwierzęciem. Złączmy nogi tego zwierzęcia w jedno, ręce zamienimy w płetwy, a otrzymamy rybę. Otóż zgrubsza mamy filogenezę człowieka, teorię ewolucyjną, sławną w swoim czasie w biologii. A w wyobraźni nie tak trudno przecieć o odjęciu rybce płetw i skrzel i słabego systemu krwionośnego, by otrzymać pierwotniaka. Ot i mamy jedność, ciągłość życia organicznego na ziemi. Wszystko to robi się w myśli przy pomocy wyobraźni. Ale im dłużej się o tym myśli, tym silniej utrwala się obraz, który wywołuje z czasem wiarę, że tak jest w rzeczywistości. I tak powstaje monizm ewolucyjny.

Wiek XIX był triumfem monizmu we wszelkich dziedzinach. W nauce biologii — ewolucjonizm, fizyce — determinizm, w religii — panteizm, który zresztą jest znacznie starszy. W socjologii — socjalizm, którego celem jest społeczeństwo bez klasy i bez własności. W polityce — totalizm imperialistyczny.

Taki stan zastał Jakubisiak po przebyciu do Paryża na studia filozoficzne. Sam przez pewien czas ulegał urokowi Bergsona, który rozwijał idee Twórczej Ewolucji na Sorbonie. Na zbadanie tego stanu filozofii poświęcił kilka lat pracy. Ale jednocześnie zaczął notować reakcję, jaka już wtedy zaczęła się budzić. Odkrycia Mendla i de Vriesa w nauce o dziedziczności zachwiały ewolucjonizm. Teoria względności, teoria kwantów podważyły, a nawet zgola obaliły determinizm w fizyce.

Zebrawszy te fakty razem i wyciągnawszy z nich wnioski, tworzył Jakubisiak system filozoficzny, który jest reakcją zarówno na niedołęstwo nominalizmu, jak warcholstwo idealizmu, jak w końcu na nierzeczowość monizmu ontologicznego.

s. p.

NINA WYLEŻYŃSKA

ppor. AK, partyzantka, odznaczona dwukrotnie K. W. zginęła dn. 2 września 1944 r. na Stowce. Żyła lat 21.

Msza św. za spój Jej duszy odbędzie się w kościele SS. Wzytek przy boczny ołtarzu, dnia 6 maja b. r. o godz. 8 rano, w dniu Jej urodzin i imienin, o czym zawiadamiają

RODZICE, SIOSTRA, BRAT, SZWAGIER.

W świetle...

AKT PIERWSZY SKOŃCZONY...

KONFERENCJA w Moskwie zakończyła się. Tym samym zakończył się akt pierwszy prac nad przygotowaniem Traktatów dla Niemiec i Austrii. Zasadniczo sprawa Austrii była łatwiejszą do załatwienia, niż sprawa Niemiec. Mimo to jednak i w sprawie traktatu z Austrią rzecz nie dała się całkowicie uzgodnić, przy czym najtrudniejszym do uzgodnienia punktem okazał się artykuł mówiący o aktywach niemieckich w Austrii. Wbrew początkowemu mniemaniu — nie doszło w Moskwie do sfinalizowania traktatu austriackiego. Nie doszło również do zasadniczych porozumień w sprawie ustroju oraz granic Niemiec. Uchwalono szereg punktów drugo- i trzeciorzędnych. Zagadnienia pierwszorzędne zostały właściwie dopiero postawione — do dyskusji, która nastąpi gdzieś prawdopodobnie latem. Tak samo nie znalazły w Moskwie swego szczęśliwego finału, ani pakt czterech proponowany przez Marshalla, ani nowy pakt rosyjsko-brytyjski. W sumie więc konferencja — była dopiero pierwszym krokiem na żmudnej drodze. Partnerzy obezbrali na wzajem swe aktywa i pasywa w tej materii — i zastanawiają się. Warto przypomnieć, iż podobna sytuacja była już przed rokiem, przeszło, kiedy to londyńska konferencja ministrów skończyła się jeszcze większym faskiem. Po paru miesiącach przerwy — osiągnięto jednak wtedy porozumienie.

HELGOLAND

WYLECIAŁA w powietrze baza wojenna łodzi podwodnych na małej wyspie w zatoce Północnej, położonej nieopodal Wilhelmshafen, wysepce, którą w roku 1890 Wielka Brytania sprzedała Niemcom. Sprzedała nieopatrnie — gorzko tego żałując w ciągu dwóch wojen. Baza wojenna marynarki przestała istnieć. Anglicy w sposób bardzo konsekwentny niszczą w Niemczech wszelkie fabryki, bazy itp. mające związek z marynarką wojenną handlową. Na tym odcinku — wręcz odmiennie, niż dzieje się to z fabrykami „ładowymi” — Anglicy są bezwzględni i niszczą ewentualnego konkurenta. Charakterystyczne.

PALESTYNA WRE

PO straceniu przez brytyjczyków jednego z bojowców-terrorystów żydowskich Gunera — w Palestynie rozpełtała się nowa fala wzajemnego brytyjsko-żydowskiego terroru. Sytuacja jest napięta. Mnożą się liczne zamachy na urzędy brytyjskie i na pociągi. Bomba została podłożona nawet w ministerstwie kolonii w Londynie. Dwie tajne organizacje żydowskie „Irgun Zvai Leumi” oraz „grupa Stern” zapowiadają w swych ulotkach walkę bezwzględną, aż do zupełnego usunięcia Anglików. Równocześnie nie widać żadnej wspólnej akcji żydowsko-arabskiej. Przeciwnie — na terenie ONZ, dokąd W. Brytania skierowała sprawę Palestyny — toczy się zacięty polityczny spór między przedstawicielami państw arabskich, jacy zasiadają w ONZ, a rzecznikami agencji żydowskiej, która dopiero ubiega się o dopuszczenie do obrad w charakterze strony. A tymczasem w Palestynie — krew się leje, coraz szczerzej.

PAN - AZJA TWORZY SIĘ

NA niedawno odbytej w New-Delhi konferencji ludów Azji byli obecni przedstawiciele sowieckich republik: Kazakstańskiej, Turkiestańskiej i Mongolskiej, Japonia, Chiny, Indochiny, Indie. Liga Arabska odmówiła udziału w obradach — ze względu na stanowisko Mahometan w Indiach. Formalnie konferencja pod przewodnictwem Pandith Nehru poświęcona była tylko badaniu spraw kulturalnych i społecznych. Omawiano następujące problemy: ruch w kierunku uzyskania wolności narodowej krajów azjatyckich, badanie powodów przeciwieństw rasowych, problem koczownictwa w Azji. Przejście z gospodarki kolonialnej na gospodarkę przemysłową zagadnienia przemysłowe i problem sił roboczych, higiena, sztuka, kultura i nauka, położenie kobiety w Azji. Dysonansem konferencji była nieobecność Mahometan. W każdym razie stanowi ona poważny krok naprzód na drodze uświadomienia sobie przez narody Azji problemów i konieczności otrzymywanej obecnie wolności

Ks. Biskup Stefan Wyszyński

TRZY IDEALY

I. IDEAL KATOLICKI NAUKI

Gdy stajemy w progach Katolickiego Uniwersytetu — Universalitas Catholica — odczuwamy dziwne pokrewieństwo między Wszeczną a Powszechnym Kościołem. Jest to powszechnictwo, które musi mieć swe styczne punkty.

Bóg, jako najwyższe Dobro i najwyższa Prawda — w swej istocie i swym działaniu — jest dla ideału Katolickiej Universitas Studiorum najwyższym Patronem — „Deus scientiarum Dominus” — „Bóg umiejętności jest Pan, a jemu się gotują myśli” (Król. 2, 3).

Bóg — Najwyższe Dobro i Prawda — promieniuje swym dobrem i prawdą — Bonum est diffusivum sui. Przez to Bóg dążenie w Dobru i w Prawdzie powstaje świat stworzony, który w najdrobniejszym nawet swym bycie jest odbiciem Bożego Dobra i Bożej Prawdy, jest dobrem, jest prawdą.

Ta filozoficzna zasada określa naturalne poniekąd ramy działalności naukowej, bo zadaniem nauki jest odkrywać w bytach tę prawdę i to dobro. Odsłaniając je zbliża się człowiek do P. Boga. Im lepiej bowiem znamy świat stworzony, tym więcej widzimy w nim odblasków Dobra Bożego i Prawdy Bożej. Wiedza rozszerza widzenie Boga, wiedza zbliża do Boga.

Nasze poznanie cząstkowe już dziś jest wzrostem w duszy poznania Boga. Zbliżamy się doń po stopniach wiedzy i wiary, aż do chwili, gdy wszystko w Nim poznamy i otworzą się nam oczy w ostatniej syntezie poznania wprost — twarzą w twarz — wizji intelektualnej błogosławionych.

Poznanie cząstkowe Prawdy może rozwijać w nas pragnienie dobrego poznania. Odsłanianie Boga w stworzeniach może stać się pobudką do szukania coraz to nowych prawd, może być łaknieniem wiedzy, łaknieniem całej Prawdy Bożej — najpotężniejszym bodźcem dla nauki. A może też być i jej sprawdzianem. Ilekroć bowiem powstaje rozbieżność między dorobkiem naszego dociekania umysłowego a Prawdą Bożą objawioną, tylekroć stwierdzamy, że musi istnieć błąd w naszej metodzie szukania Prawdy. Nie może bowiem istnieć on ani w Bogu, ani w świecie stworzonym. Może się ukrywać tylko w niedoskonałości poznania naszego, a często stąd pochodzi, że w naszym poznaniu cząstkowym nie ogarniamy od początku całości bytu, nie znamy całej Prawdy. Gdy poznamy cały byt i Całą Prawdę, błąd jest wykluczony. Tylko początkujący uczeni odkrywają wielkie błędy w świecie Bożym — bo nie znają całości bytu; wielcy uczeni, wielcy znawcy i badacze świata Bożego milkną w uwielbieniu, albo też rozbrzmiewają wyznaniem Boga. Gdy widzenie błogosławionych odsłoni nam całą Najwyższą Prawdę i Najwyższe Dobro — jesteśmy wolni od błędów, posiadamy uszczęśliwiającą pewność.

Błąd odkryty nie Bogu, lecz sobie, niedoskonałości naszego poznania, przypisać należy. Ma to olbrzymie znaczenie dla postępu nauki, bo zmusza nas do podjęcia nowych badań, do rewizji metod poznania.

Człowiek uczy się tu i pokory i cierpliwości — a obie te cnoty są chrześcijańskimi matkami nauki.

Uczelnia Katolicka stwarza więc niezachwiane podstawy pod przedmiotowość naukową i zdrowy stały postęp nauki.

2. IDEALY MĘŻA NAUKI

W świetle katolickiego ideału nauki ukazuje się nam dostojna godność męża nauki — staje się on kapłanem Prawdy, rozdziela ją z katedry szukającym Prawdy, jak kapłan dary ołtarza. Ma on głębokie poczucie obowiązku szukania Prawdy, pokazywania jej i pielęgnowania w umysłach.

Nie jest o nią zazdrosny, nie chowa światła pod kobercem, ale stawia na miejscu wysokim, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Aby pełnej służby Prawdzie, stara się zachować wolność wewnętrzną, uprawia ascezę wyrzeczenia się siebie, aby nie przeszkadzało mu w drodze do Prawdy. Słucha rady Pałowej: „Pilnuj samego siebie i nauki, trwaj w tym; bo to czyniąc i samego siebie zbawisz i tych, którzy cię słuchają”. (Tym. 4, 16).

Między profesorem a słuchaczem powstaje więc wspólne pragnienie — Prawdy. Wiedzą, że nie szukają — jeden pensji, a drugi dyplomu. Mogą sobie zaufać. Jak doniosłe ma to znaczenie, gdyż zwalnia od trudu wyzwalania otwartych drzwi, dając czas na rozwiązywanie problemów nowych, przyspieszając postęp nauki.

Tak bardzo pragniemy tej wzniosłej godności naszych profesorów, ich wewnętrznej wolności od siebie. Im bardziej są sługami Prawdy, tym bardziej zabezpieczeni od fałszu, grzechu, błędu. W postudzie prawdzie naprzód siebie udoskonalają: „Poznajcie prawdę, a prawda was wyswobodzi” (Jan 8,32). Wolni przez Prawdę — to wspaniałe zjawisko w świecie! Teraz będą przez Prawdę rodzic synów Bożych — staną się jedną rodziną z Prawdy. „Kto z Prawdy jest, słów moich słucha” — doszli obydwaj do swego Boga.

3. IDEAL AKADEMII KATOLICKIEGO

Widoczny jest on już w świetle poprzednich myśli. Czego szuka akademik katolicki?

Nie tyle dyplomu, nie tyle wizy do krajiny zawodowego zarobkowania, ile raczej — Prawdy. Wyzwała się z utilitaryzmu, który dziś na uczelniach tak bardzo urywa głowę szczytowym ideałom i dążeniom naukowym. Wyzwała się z niebezpiecznego kompleksu „zawodowca”, który tylko tyle umie, ile konieczność potrzeba, by dostać dyplom, zostać magistrem, absolwentem i t. p. Universitas catholica ma nie tyle kształtować zawodowca, ile człowieka. Tylko przez szukanie Prawdy można to osiągnąć. Szukanie dyplomu produkuje dytętów, pragnienie Prawdy otwiera drogę do postępu i upowszechnienia nauki, do pogłębienia osobowości człowieka.

Dopiero wtedy, gdy Uczelnia obudzać będzie głębokie pragnienie Prawdy, gdy ludzie zdobywać będą światopogląd — będziemy spokojni, że otrzymamy ludzi dobrze przygotowanych do godnego wykonywania zawodu, ale nie naodwrot.

Odkrywanie Prawdy w świecie Bożym uzbudzi wzrok nasz w Boże szkła. Przez nie dostrzeżemy katolicki uczone Gesta Dei nie tylko w bytach stworzonych, ale i w relacjach. Między Bożymi bytami — Boże współzycie. Boże jest życie w prawdzie humanistycznej, bo jej mocą mówić będą różnymi językami przedziwne sprawy Boże.

Boże jest życie w prawdzie ekonomicznej — bo Pańska jest ziemia i napamięnie jej, okrąg ziemski i wszyscy, co na nim mieszkają. Wśród Bożych dóbr ziemi dostrzega się prawa economiae perennis.

Boże jest życie w prawdzie norm prawnych — bo Prawo Pańskie niepokalane, nawracające dusze, świadectwo Pańskie wierne, dające mądrość małuczkim. (Ps. 18, 8).

Oto Universitas catholica studiorum — Wszecznica związana z Powszechnym Kościołem słuła ślubną Prawdy Najwyższej — Deus scientiarum Dominus.

Ks. Biskup Stefan Wyszyński

APEL

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Dla nikogo nie jest chyba tajemnicą, że „Dziś i Jutro”, jako pismo oparte jedynie o prace własnego zespołu walczy z ogromnymi trudnościami. Mimo tego trwa i rozwija się. W ciągu półrocznej działalności przetrwaliśmy czterokrotną zwyżkę cen druku, czterokrotną zwyżkę cen papieru (ostatnio o 400 proc.), zwyżkę stawek płaconych za kolportaż i kilkakrotne zwiększenie kosztów wysyłki pocztowej.

Ambicje nasze jednak nie maleją. Pragniemy dawać naszym czytelnikom pismo coraz lepsze. W związku z tym 20-STY NUMER TYGODNIKA Z DN. 18-GO MAJA UKAŻE SIĘ W ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI 12 STRON. W tej objętości ukazywać się będzie nadal. Niestety wyższą będzie także jego cena. Za pojedynczy numer WYNIESIE ZŁ. 20.— Jest to konieczne, jeśli pismo ma wychodzić nadal. Utrzymujemy natomiast do dnia 1.7 b. r. NIECO TYLKO PODNIESIONĄ CENĘ PRENUMERAT zamawianych bezpośrednio w redakcji, aby Ci wszyscy, którzy są w trudniejszej sytuacji materialnej nie byli pozbawieni swojego tygodnika.

Zespół „Dziś i Jutro” jest zdany jedynie na własne siły. Pracuje w wyjątkowych trudnych warunkach. Jeśli pragniecie przyjść mu z pomocą ZDOBYWAJCIE NOWYCH PRENUMERATORÓW I ODBIORCÓW. Jeśli Was stać na to WPLACAJCIE OFIARY na fundusz prasowy „Dziś i Jutro”, KONTO PKO 1-727.

Niech zawiązana więź między redakcją, administracją a Czytelnikami trwa nadal, abyśmy nie osłabli w pracy dla przyszłości Katolicyzmu i Polski.

Stanisław Rogowski

NA ROCZNICĘ ŚMIERCI ŚW. WOJCIECHA.

Przypisek do dziejów

Znaleziono ich obu w drzwiach ciemnej zieleni, niewidomi już byli — ale nawiedzeni, starszy włócznię z jesionu w niewidoczny cel wostrzał i padł z woli znikomej — piersią wbity w róż ostrza, stygnąc — włócznię wznosił żywą, lecz zmartwiła mu w dłoń a cel westchnął i z życiem cało uszedł koło niej;

potem jeszcze młodszego z cisawego podjęli, a w konarach przycichli smutkujący anieli, bowiem młodszego, nim ustał w tej niepewnej przestrzeni, miał dać w mowie niebiańskiej słowo słodszej zieleni; teraz patrzą stroskani: jeździec wdarł się w cień drzewa, a wzburzona murawa truciznami nabrzmięwa;

obaj, starszy i młodszego, byli brami napewno, ślad krwi skrzepłej to stwierdził w rdzy przylepłej o drewno:

zapisujemy w roku najstraszliwszym z straszliwych dzieje nocnej wyprawy i śmierci dwu urodziwych, gorzał piasek rumiany jak męczeńskich różg chłosta w pokoju wiecznym — dusze, w urnach — popiół pozostał.

„Płon” r. 1937 Nr 10

Tydzień kulturalny

DOBACZYŃSKI WE WŁOSZECH

W **DZIENNIKU** rzymskim „Il Buon-senso“ ukazała się dnia 19 kwietnia następująca notatka:

„Pierwszy sekretarz Ambasady Polskiej dr. Mieczysław Pruszyński zaprosił wczoraj dziennikarzy rzymskich, żeby poznać ich ze znanym polskim pisarzem katolickim Janem Dobaczyńskim. Jan Dobaczyński przedstawił dzisiejszą sytuację polskiej prasy katolickiej w Polsce, podkreślając, że poprzez okropności wojenne, uczucie katolickie polskiego narodu wzmoгло się jeszcze więcej i przybrało na sile. Wyrazem tego stanu duchowego są publikacje katolickie, z których najważniejsze są: tygodnik literacko-kulturalny, wydawany przez Archidiecezję Krakowską, wokół którego grupuje się wiele młodych elementów, następnie tygodnik wydawany w Warszawie przez dom wydawniczy „Rodzina Polska“ oraz tygodnik „Dziś i Jutro“, którego redaktorem jest Dobaczyński. Pisarze katolicki, którzy stoją na czele tej grupy tygodników, postawili sobie za cel analizę duchowego stanowiska katolików wobec nowoczesnego Państwa Polskiego i doktryny marksistowskiej. W dzisiejszej Polsce nie istnieje Partia Katolicka wielkich mas, którą można porównać z Demokracją Chrześcijańską we Włoszech, ale są kierunki i grupy rdzennie katolickie, które pragnęłyby, żeby stosunki między Polską a Watykanem nabrały nowego znaczenia i żywią głęboką wiarę, że Rząd Polski zadoścuczyni ich życzeniom“.

W konferencji wzięli udział jeden z największych prozaików włoskich Moravie, dramaturg Caselli, redaktor „Uomo Qualmiquo“ Baseri, redaktor Saite, redaktor Temborra oraz przedstawiciele prawie całej prasy rzymskiej.

DOM STUDENTA . KATOLIKA

POD takim hasłem odbędzie się w bieżącym roku w dniu 11 maja w Warszawie i w całym kraju zbiórka publiczna na rzecz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (KUL).

Uniwersytet Lubelski jest jedyną wyższą uczelnią o prawach państwowych, która utrzymuje się z ofiarności społeczeństwa katolickiego. To też doroczny dzień zbiórki musi przynieść tyle, by uczelnia mogła przez cały rok istnieć i pracować. Dzięki pomocy społecznej można było usunąć w ciągu dwóch lat w dużej mierze zniszczenia wojenne i doprowadzić gmach uniwersytetu do takiego stanu, że dziś może się w nim uczyć ponad dwa tysiące studentów. Studenci jednakże nie mają gdzie mieszkać. Najlepiej zrozumieją to mieszkańcy Warszawy i innych miast Polski, którzy stracili dach nad głową. To też haste, pod jakim odbywa się tegoroczna zbiórka na KUL, zachęci bezwzględnie społeczeństwo do większej niż zwykle ofiarności i tegoroczny „Dzień KUL-u“ pozwoli wybudować w Lublinie Dom Akademicki dla studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, samej zaś uczelni nadal się rozwijać.

Niech w dniu 11 maja nikt nie będzie bez znaczenia KUL-u. Niech wszyscy, którzy szczerze pragną dobra naszej Ojczyzny, jej rozkwitu i prawdziwej wielkości, złożą w tym dniu do puszek kwestarzy hojny dar i przyłączą się w ten sposób do wspólnego wysiłku na polu szerzenia oświaty i kultury katolickiej wśród całego społeczeństwa.

Niech w dniu KUL-u wzrosną również szeregi członków Towarzystwa Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i niech w każdej parafii zapoczątkowana zostanie choćby w najskromniejszych rozmiarach Biblioteka Dobrej Książki, by tą pośrednią drogą mogły korzystać z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego jak najszersze rzesze społeczeństwa. Dar społeczny w dniu KUL-u, to podstawa pracy kulturalno - oświatowej Uniwersytetu w ciągu całego następnego roku. Pamiętajcie o tym i bądźcie w tym dniu szczególnie hojni!

DWA razy w historii świata literatura odegrała rolę bojową, zuchwałą i napaściwą: w dobie, poprzedzającej humanizm i reformację oraz w okresie bezpośrednio przed wielką rewolucją francuską. Pierre Gaxotte w książce o rewolucji francuskiej upatruje w działalności pisarzy, którzy przedzierzgnęli się w zawodowych reformatorów, obok kryzysu władzy państwowej, drugą z zasadniczych przyczyn rewolucji 1789. Niewątpliwie, te przyczyny nie mówią jeszcze wszystkiego, gdyż nie są odniesione do historii socjologicznej, zasłaniają socjologię.

Między epoką reformacji a epoką rewolucji pisarze, z ludźmi, którzy dostarczają szlachetnej rozrywki — stają się spowiednikami sumienia, władającymi tworzeniem tęsknot, jak Rousseau. Więcej nawet, przewodawcami już nietylko smaku, lecz myślenia jak Voltaire. Szekspir jest kierownikiem trupy teatralnej, na dobrą sprawę dla współczesnych niczym więcej. Saint-Simon notuje w swoich pamiętnikach, że niejaki Aronet „fils d'un notaire de mon pere est devenu dans le monde une maniere de personnage“. Przy tym stole — odezwał się podczas jakiegoś przyjęcia ów Aronet — zasiadają tylko książęta i poeci.

Czemu zawdzięczała literatura wzrost swoich wpływów i społecznego znaczenia? Niewątpliwie, wynalazek Gutenberga był od czasu wynalazku sztuki pisania i zastosowania pergaminu zamiast dawnych papyrusów najpoważniejszego rozmiaru przewrotem technicznym w dziejach kultury. Pozwolił na rozszerzenie myśli indywidualnej w obiegu społecznym, przekreślił w kraju kultury istnienie odległych prowincji. Stworzył od razu duchowy związek europejski jak później wynalazek kolei żelaznej i samolotu stworzy powiązanie gospodarcze i polityczne kontynentu. Lecz jeszcze ważniejsze: jak długo sztuka pozostaje w rękach trawerów i minstrelów, a później poetów i dramaturgów, związanych z dworem feudalnym, jak długo — na wzór chanson de geste — zajmuje się tylko estetyczną wizją odwagi rycerskiej i miłości, jak długo pisarze i poeci nie są moralistami i filozofami w tym znaczeniu, w jakim się mówi o filozofii Voltaira, tak długo w ocenie społecznej pozostają na marginesie, nie są nawet „une maniere de personnage“. Rozluźnienie się ustroju feudalnego i ciśnienie nowych kwestyj społecznych, które się nazywa wtedy kwestiami filozoficznymi, w dziedzinie kultury duchowej zagadnienia przygotowane przez moralistów, przez „Próby“ Montaigne'a, w dziedzinie literackiej uprawienie sztuki, jaką jej dał kodeks Boileau, porządkującej i stwarzającej kanon wystąpień literackich — oto tło batalii, którą rozgrywać będą Voltaire, Rousseau, Diderot, d'Alembert. W batalii literackiej i reformatorskiej jednocześnie wieku oświecenia, rozgrywanej na oczach wszystkich, a nie tylko na oczach arystokratów literatura osiągnęła rolę kierowniczą i była naprawdę spowiedzią sumień. W tym sensie w pierwszym rzędzie, że nadszła kierunek opinii. Jeżeli kształtowała opinię, to dlatego, że szlachta ancien regime jakby w poczuciu swej niezdolności i bezradności nie próbuje w tworzeniu opinii rywalizować z poetami. Siada z nimi do obiadu, przysłuchuje się im i widzi w nich postaci interesujące, niezwykłe. Ale nowe warstwy społeczne widzą w nich „swoich“ — nie tylko w tym znaczeniu, że Rousseau i Voltaire urodzili się i wyrosli poza kołyską szlachecką, ale i w tym znaczeniu, że mówią w imieniu nowych warstw, wyrażają w sposób dość przybliżony to, co któregoś dnia te warstwy nie tylko będą sobie uświadamiać, ale zechcą zobaczyć, zechcą wykonać. Kierowanie nie tylko uczuciami, ale i umysłami — oto dwa berła literatury oświecenia.

Ludzie, tworzący tę literaturę, którzy zdają sobie sprawę jak bardzo ich mandat jest intelektualnego pochodzenia, nie sięgają po kształtowanie rzeczywistości. Zostawiają miejsce indywidualnościom takim jak Mirabeau, Robespierre, Napoleon.

Byłoby powierzchownością sądzić, że generacja romantyczna lat 1820 — 1830 wydaje tylko bal maskowy imaginacji. Generacja, w której jest Hugo i Balzac, reprezentuje nadal posterunek idei społecznej. Jest w trakcie ogniowej walki, ich literatura ma swoje żądze i gorzej

Włodzimierz Pietrzak

Balk

Dramat inte

krwią wewnętrzną. Obok politycznej rewolucji literackiej z 1830 toczy się literacka rewolucja romantyczna. Oczy publiczności, która przywykła, że literaturę reprezentują wielcy magowie, nadal zwracają się w stronę Lamartine'a i Hugo, w Anglii w stronę Byrona. Romantyczna rewolucja w literaturze zwycięża, literatura apeluje już nie do umysłów, lecz do uczuć, jej panowanie w dziedzinie estetycznej jest utrwalone. Jest to już panowanie, inaczej niż w czasach trubadurów, kiedy literatura była raczej posługą, rozrywką. Teraz jest to już królestwo. Zawód literacki nie wynika z rozumienia praw tego królestwa z ekonomicznego podziału pracy, ma raczej charakter druidycznego, bliskiego duchom ziemiakom powołania, które odwołuje się do natchnienia. Natchnienie jest skłonne do okazywania pogardy czynnikom, które dawały siłę przekonującą pisarzom wieku oświecenia, natchnienie lekceważy analizę rzeczywistości.

Generacja natchnienia nie lekceważy jednak możliwości, jakie daje rzeczywiste królestwo Orleanów i realizuje korzyści ze zwycięstw, które odniosła: „Lamartine, który wielbi, jak się okazuje, coś więcej niż lato toskańskie i jesień burgundzką, niż widok labędzia na jeziorze, zasiada w Izbie Deputowanych, w końcu zostaje ministrem spraw zagranicznych. Hugo i Cousin zostają parami Francji. Musset i Vigny przestają również publikować, vigny, autor „La maison des bergers“, marzy o krześle w parlamencie. Inaczej niż w Anglii, gdzie zainteresowania literackie przeskadzają Ma-Caulay'owi, nadziei wigów, w osiągnięciu stanowiska pierwszego ministra. Saint Beuve uskarża się na lukę, która około 1840 r. wytwarza się w literaturze francuskiej.

Po wynalazku druku następny wielki wynalazek techniczny w dziejach kultury, to prasa, codzienna i periodyczna. Już w epoce rewolucji znaczenie Marata opiera się na znaczeniu „L'ami du peuple“, znaczenie Dantona, Herberta, Desmoulins — to znaczenie prasy. Ambicje prasy rosną. Przestaje tylko informować w tych dniach, pełnych krwi i żaru, lecz kształtuje opinie, przekonania, gusty. W tej swojej roli prasa się utrwała w epoce restauracji. Balzac wiele stron poświęcił mechanizmowi prasy. Jej znaczenie nie ogranicza się do kwestii sławy aktorek. Prasa wdziera się na „posterunek idei“, czasowo opuszczony przez generację natchnienia, zajęta swymi nowymi obowiązkami publicznymi. Hugo wygłasza mowy w izbie parów, gotowy do druku rękopis „Nędzników“ spoczywa w jego papierach. Posterunek idei przechodzi w ręce lżejszej kawalerii. Dziennikarze traktują go jako odskocznnię do uzyskania miejsc w parlamencie, miejsc, które we Francji najłatwiej uzyskiwali w XIX w. adwokaci. Dziennikarze przybierają pozę bądź adwokatów, bądź prokuratorów: to ułatwia drogę do wyborców.

W artykule „Littérature industrielle“ stwierdził Saint Beuve wejście przemysłu do literatury, tego „sztuka jest siostrą przemysłu“ pana Homais. Czas około 1850 — to czas powieści Flauberta i Goncourt'ów, okres reakcji przeciw romantyzmowi i natchnieniu. Pisarze przestają być kapłanami, magami, sami abdykują z tego stanowiska. Realizm godzi się z myślą, że pisarstwo jest rodzajem zawodu, naturalizm odziera je z uroków tajemnicy. Ostatni członkowie artystycznej bohemy, którzy metafizyczny niepokój i tęsknotę do oceanów uspakajali kieliszkami absyntu w małych i tanich restauracjach, stali się przed wielką wojną osobliwością Montmartre'u, niczym więcej. W ustroju kapitalistycznym, w którym żyło się z renty lub z placę za siłę roboczą, pisarze musieli oprzeć swój byt na tantiemach autorskich. W okresie zwycięstw pieniądza poza wieszczą stawała się anachronizmem. Tworzył się kodeks handlowy literatury, normujący produkcję literacką w stosunku do czasu i do możliwości uzyskania honorarium, powstawał zawód pisarski.

Istniała jednak jego odrębność, odrębność, której świadomość ma Edmund de Goncourt, gdy wobec ataków na Flau-

bert'a po śmierci autora „L'éducation sentimentale“ notuje, że pisarz ma prawo do specjalnej ochrony pamięci. Odrębność ta — to odrębność sytuacji intelektualisty. Pojęcie intelektualisty wiąże się z pojęciem katedry uniwersyteckiej. Uniwersytety europejskie tego czasu dają gruntowniejsze niż w początkach stulecia wykształcenie, dają filozofię, oczyszczoną z „weny romantycznej“. Nie darmo trójca francuska profesorów, którzy uczyli generację 1850 r. — Cousin, Guizot i Villemain — nosi nazwę regentów. Cechą charakterystyczną zainteresowań intelektualisty jest, że leżą one poza sferą namietności politycznych i społecznych epoki, jak formułuje Benda w „La trahison des clercs“. Zadaniem intelektualisty, zadaniem klerka, przeciwstawionego laikowi, którego życie upływa wśród spraw doczesnych, jest pchanie ziemi ku ideałom, jego powołaniem, pisze Parandowski, miłość do spraw ducha. W imię kultury bezinteresownej, kultury duchowego ideału, wypędza klerk ze swego świata ideały transcendentne — bo niosą pokusę doczesności, bo chcą doczesność kształtować. Klerk podkreśla autonomię myślenia, nie chce kształtować doczesności, zostawia to innym. Sam rozkłada jak Faust laboratorium badawcze i ogłasza wyniki, których nie chce jednak komentować, od tego są inni.

Gdy chodzi o Francję, a klerk jest instytucją typowo francuską, która gdzieś indziej przyjmowała się już w formach zmienionych i skorygowanych, z mniejszą siłą pierwotności, a z większą jaskrawością karykatury, upadek autorytetu władzy politycznej po r. 1870 podniósł niewątpliwie powagę władzy duchowej intelektualistów. Oczekiwano, że wystąpią teraz jako lekarze, zwyciężał na całej linii nasyon de l'éspirit, prawodawcy, jak Taine i Renan.

Rozszerzenie się prasy i jej roli prowadziło do inflacji autorytetów i do inflacji posterunków idei. Autorytet magów literackich XVIII w. i generacji pisarzy romantycznych był tym większy, że było ich niewiele, że skupiali na sobie uwagę. Dziennik jest to zespół, Dziennikarz staje się w nim bezimienny, reprezentuje ze sobą. Idee, z którymi występuje, są przystosowane do tego, aby przeżyły dzień: muszą być przystępne, popularne i zwięzłe sformułowane. Za miesiąc, w zmienionej fluktuacji, ustąpią miejsca nowym, po tygodniu mogą już być zapomniane. Ale Taine'a trzeba czytać inaczej, licząc się z tym, że pokarm, jaki się z niego czerpie, ma pozostać, że Taine daje w książce nie tylko jedno zagadnienie, lecz i swoje rezerwy myślowe, swoje intelektualne doświadczenia. W ten sposób prasa, zyskawszy niewątpliwie przynajmniej część autorytetu kosztem literatury, zwraca całą dług, dając naoczny dowód różnicy między możliwością artykułu a możliwością rozprawy, między felietonem a powieścią. Nie zagroziła istnieniu powieści, stworzyła tylko powieść doraźną, konsumpcyjną — i tym samym wskazała możliwości wielkiego pisarza wielkiej powieści.

Tym silniej brała literatura na serio swą autonomię i samoistność gatunków literackich. Jest to literatura zimna, zirytowana wobec wszystkiego, co w życiu przekracza doczesność, co nie chce się mieścić w autonomii, co jest popędem. Zimna, bo próbująca przekuć daremnie kruchą wulkaniczną lawę na materiał, który by miał trwałość spiżu i dał się użyć na pomnik intelektu. Intelektualiści omijali historyczną drogę intelektu, który jest osiągnięciem, narastaniem w historii. Traktowali kulturę jako świadomość duchową, daną i istniejącą, która ma zapanować nad życiem i dać mu miarę do naśladowania.

Dramat klerków zaczął się z chwilą, gdy szło o miarę dla życia, o wzór dla życia. Okazało się, że życie nie jest zależne tylko od świadomości, od przepisów intelektualnych. Stąd niepokój świadomości kulturalnej w końcu stulecia, stąd próba nawiązania jakichś stosunków z rzeczywistością. W chwili, gdy wszelkie oczekiwania spoczęły na intelektualistach, jako na lekarzach, okazało się, że kultura pojmowana jako byt od życia niezależny,

lektualistów

tworzony manierą à la Faust w laboratoriach intelektu, zawodzi i bankrutuje. Omne vivum ex vivo Pasteura. Literatura, która była w przede dniu nowej epoki rządów, której podawano scepter, umiała powtórzyć formułę koronacyjną, lecz w roli monarchy nie miała ludom nic do powiedzenia. Stąd jej niepokój, stąd poszukiwania przedsięwzięte w gromadach lub na własną rękę.

Dwie były możliwości zasadnicze od wrotu. Jedną, jako wyraz kompletnego rozczarowania i kompletniej niemocy, jako uznanie, że prawda jest fikcją; niektóre fikcje są pozytywne — ujmował Renan. Bywają fikcje bardzo ciekawe — brzmiało to w ustach France'a.

Inną możliwość ex post ukazuje motto książki Bendi o zdradzie klerków: „Świat cierpi z braku wiary w ideał transcendentny”. Intelektualiści abdykowali z władzy, którą im ofiarowano. Zdradzili, to znaczy oddali swą myśl w służbę namietnościom politycznym i społecznym, poszli na służbę ideologom, na służbę spraw doczesnych, jak z żalem rozpamiętuje Benda. W dziedzinie filozofii poznania Bergson występuje przeciw spadkowi Taine'a, Artykuł Brunetièrre „Après une visite au Vatican” nastroja okazuje do zasadniczej dyskusji o wartości wiedzy. Afera Dreyfusa wreszcie stanowi moment wstrząsu najwyższy: rozszepia świat intelektualistów, rozpala w nim namietności. Podział, który wywołuje, zostaje na długo, żyje jeszcze we Francji powojennej. Intelektualista zachodnio-europejski po aferze Dreyfusa, to ktoś, kto wierzy w cywilizację, w skarb ogólny ludzkości, Klerk, który zdradził — to Jaures na lewicy, Maurras na prawicy.

Postawa klerkowska, która była tak silna w zapowiedziach, okazała się bezwzględnie zdolna do systematyzowania i kontroli wartości już wyrobionych, lecz niezdolna do osiągania nowych wartości, czego tak świetny przykład daje tylekroć ironizowana we Francji postać francuskiego bohatera, pana Bergeret. Pan Bergeret jest nie tylko racjonalistycznym schematem i ucieleśnieniem najwyższych osiągnięć liberalizmu mieszczańskiego nie tylko ogniwem końcowym ciągu, u którego początków stoi optymistyczna i radykalistyczna formuła Bentham'a. Smiths pisał, że rozumny egoizm nakazuje to samo postępowanie, jakie wynikałoby z dobroci serca. P. Bergeret to jest właśnie jest tylko dobroć serca, jego egoizm jest defenzywny, nie ma nic zdobywczego. Siłą p. Bergeret jest już wyłącznie ironia.

Ta ironia może być wielce przydatna, gdy chodzi o eksploatację jaskini, jaskini, w której są skarby do opisania. Daje światło ostre i dokładne. Ale w stosunku do przyszłości — nie stanowi oręża. Nie można bowiem przyszłości nigdy wyśmiać, przyszłość ma impet, który działa z siłą orkanu, jeżeli natrafia na tradycję zmurszałą.

W dialektyce prądów literackich dochodzi się do punktu, kiedy autonomia sztuki staje się jedyną możliwością — w oczach artysty, jako reprezentanta pewnego środowiska społecznego. Kiedy panujące środowisko społeczne nie jest już zdolne do tworzenia nowych wartości cywilizacyjnych, a inne ideologie społeczne nie są jeszcze na tyle silne, aby zagrozić stanowisku środowiska kierującego, środowisko panujące przeżywa wygodny i pełen optymizmu spokój korzystania z wartości nagromadzonych w historycznym rozwoju, w latach burzy i naporu, w latach zwycięstwa. Wytwarza się wtedy złudzenie, że ten wygodny świat ma szansę dłuższego trwania, że nie powstał on z walki, lecz został poprostu mądrze wykorzystany, że jego wygodę i zaciszność umożliwiło racjonalistyczne poznanie. Natomiast wytwarza się lęk przed tym, co nastąpi po zakończeniu „złotego wieku”, lęk eschatologiczny końca, owe „Chants de Maldoror” Lautreamont'a w literaturze francuskiej. Na szczęście eschatologia interesuje w takich czasach tylko ludzi szalonych. Literatura, którą piszą zdrowi, podkreśla samodzielność własnych problemów aby ukryć, że nie ma do powiedzenia nic nowego. Uchodzi od życia w poszukiwaniu narkotyków. Zajmuje się

wnętrzem psychicznym człowieka, odnawia indywidualizmem, w dalszej fazie wyrusza na podbój Kamczatki, w sferze fantastyki i snu i tam robi olbrzymie odkrycia. Rysuje mapy kraju podświadomego, aby ukryć tym bardziej nikłość świadomego. Kładzie nacisk na niekonsekwencje psychiczne, przyznaje się do nich z sadystyczną szczerością, która czasami wręcz przypomina szczerość okrutną bohaterów Dostojewskiego. U Dostojewskiego szczerość i wylewność duszy rosyjskiej służy także jako chwyt formalny, służy jako środek konfrontacji jako sposób wyjawienia wewnętrznego dramatu. Tutaj można tylko mówić o dramacie niemocy, gdy chodzi o te formy przekwitłe literatury, która dotarła do szczytu dialektycznego rozwoju.

Thibaudet napisał w oświadczeniu o Taine'ie i Renanie, że istnieją ludzie, którzy całe życie się bawią i ludzie, którzy całe życie pozostają poważni. Epikurejczycy sądzą, że ci ostatni są bardziej niezbezpieczni. Można się zgodzić z dodaniem zastrzeżenia, o ile są obłudni, o ile ich powaga ma rodowody takie, jak u Tartuffe'a. Ale Thibaudet inny sens tego zestawienia zabawy i powagi pragnął uwydatnić: chodziło mu o wykazanie, że styl intelektualny, styl oschłego zadowolenia ze siebie, monolog mózgowy, który rezygnuje z drogi naprzód, który oblicza tylko szerokość geograficzną miejsca położenia, nie pokrywa się ze stylem życia, życia, które jest ruchem naprzód i przemianą. Myśl sama nie jest w stanie kierować tą przemianą. Nie ma instancji kierunku. Musi być zetknięcie z elementami bytu, z oddziaływania myśli i bytu tworzy się akt syntezy, akt n o w e g o.

W ostatniej fazie życia Renan nie wierzył już w postęp nieskończony, w tego idola klerków. Przeciwnie, w „Dialogues philosophiques” Renan przepowiadał niemal zgubę cywilizacji — pod wrażeniem ruiny elity intelektualnej, powodowanej przez dopływ demokratyczny nowych warstw. Rozpatrując problem wychowania nowych elit, Renan nie tait sceptycyzmu co do takich możliwości i sądził, że cywilizację uratować mogłaby elita, wyposażona w siłę materialną, która terrorem mogłaby narzucić zbawczą ideę. Pamiętacie? toż to samo mówi Naphta u T. Manna: nakazem czasu jest nie wyzolenie, lecz stworzenie jednostki przez terror. W tym świetle „Les dialogues philosophiques” są już aktem zdrady wobec ideału klerków. Narzędziem władzy miała być już nie miłość spraw ducha, lecz terror, strach przed siłą. Trzeba przyznać, że koncepcję Renana, w pół wieku po jego śmierci rzeczywistość podjęła.

Istotnie powstała kultura jako reakcja przeciw intelektualnej zasadzie. Świadomości, wychowanej na wynikach nauk przyrodniczych — wskazuje Parandowski w swoich „Odwiedzinach i spotkaniach” — narzucało się bardziej realistyczne ujmowanie świata, podkreślone przez filozofię pragmatyczną, że miarą prawdziwości twierdzeń są ich praktyczne skutki. Zaprzeczono istnienie metafizyki. Uznawano przesłanki rozumu na tyle, na ile hipotezy znajdowały poparcie w doświadczeniu. Wreszcie, występowało ciśnienie rzeczywistości społecznej. Lewica marksowska podkreślała charakter klasowy kultury, prawica społeczna przypominała istnienie ojczyzny, to znaczy fakt, że każda świadomość kulturalna jest fragmentem niekończącej się tradycji.

Dalszą okolicznością było rozczarowanie, jakie przyniosła rewolucja artystyczna w dziedzinie poezji. Romantyzm wysuwał natchnienie i uczucie, rewolucja symbolizmu miała postać pewnego rodzaju blankizmu artystycznego, rewolucji wiecznej i ciągłej w imię zasady rewolucyjności. Symbolizm nie mówił nic nowego, mówił tylko inaczej, wysławiał świat językiem poetyckim, innym niż język potoczny. Stanowił rewolucję języka i stąd był już krok tylko do dadaizmu i do słów na wolności futurizmu.

Apel symbolizmu był skierowany — w imię miłości piękna — do człowieka estetycznego, do homo estheticus. Już w symbolizmie było pewne odchylenie od postawy intelektualizmu wyniosłego, żyjącego z miłości do spraw ducha. Kiedy

formy aktualnego istnienia nie dają innych możliwości ugaszenia ludzkiego wiecznego niepokoju, wtedy sztuka staje się jedynym kluczem tajemnicy, to znaczy, stwarza złudzenie, że można się w jakiś sposób wyrwać poza obręb rzeczy użytecznych, lecz ograniczonych swą banalnością, istniejących i koniecznych, lecz bezdusznych, bo zamkniętych w rozwoju. „Idzie przede wszystkim — pisał Pater w „Renesansie” — o rozszerzenie życia, by zawrzeć w nim możliwie największą ilość rzeczy. Wielkie namietności, ekstazy i cierpienia miłosne, albo rozmaite formy entuzjazmu mogą dać wrażenie intensywnego życia. A nic nie może dać tego poczucia w wyższym stopniu niż namietność poetycka, pragnienie piękna, miłość sztuki dla sztuki: albowiem sztuka przychodzi do nas z jedynym żądaniem: by upiększyć nasze godziny w miarę jak mijają, przychodzi z samej miłości do tych godzin przelotnych...”

To są naprawdę piękne słowa. Piękne słowa w ustach człowieka, który nie wie, czy poza światem słów istnieć mogło cokolwiek innego niż pustynia. Pustynia, w której sztuka jest oazą — lub fata morgana, metaforą życia. Oskar Wilde był pewien, że natura, dość zresztą niedołężnie, imituje sztukę. Był wyrazicielem pokolenia, które przywykło na naturę spoglądać poprzez konwencję artystyczną, poprzez smak, który wyrobił się na pewnym typie, pewnym sposobie artystycznego odczuwania.

Zjawy sztuki, mane, tekel, fares. Kultura, nade wszystko więc sztuka, która byłaby twórczością nie umotywowaną moralnie poza kulturą jest jak kwiat o woni trującej, orchidea, którą się przyciska do ust, aby popełnić samobójstwo.

Estetyzm musiał prowadzić do wydeptywania ścieżek, do powtarzania się w obrębie konwencji, zużywał konwencje, istniało łaknienie nowych sposobów widzenia świata. O to zaród blankizmu artystycznego — ciągle rewolucje estetycznych smaków. Nowa sztuka była reakcją przeciw wykorzystywaniu tego, co w odczuwaniu estetycznym stawało się oczywistością i tym samym banalnością, pospolitą. Jej nacisk na elementy formalne, utrudniający rzemiosło literackie w pierwszym okresie, dopóki nie znaleźli się imitatorzy, zmierzał do przepędzenia pospolitości z sztuki. Nowa sztuka szukała własnej treści wyrazu w entuzjazmie dla osiągnięcia wiedzy przyrodniczej XIX w. W artystach XIX w. maszynny budziły odradę, sądzili, że są szkaradne, choć niekiedy pozytywne. Niekiedy, gdyż Ruskin zaatakował nawet ich pożytek. Artyści nowej sztuki wielbili w maszynach piękno mechanizmu, to znaczy w pierwszej linii to, że dawały władzę. Światopogląd mechanistyczny załamał się jednak w odkryciach nowej fizyki. Model mechanistyczny ustąpił w nowej fizyce miejsca modelowi, opartemu na abstrakcji matematycznej. Wzór matematyczny nie odpowiada na pytanie, czym rzecz jest, lecz mówi, jak się ta rzecz zachowuje. Model mechanistyczny chwycił niektóre cechy, inne pomijał. Fale, owe dwa rodzaje drgań, tworzące materię i promieniowanie, zostały wprowadzone do abstrakcji przez określenie, że są rodzajem fałd, powstających w przecięciu się świata z niczym, z rodzajem nicości. Nasza świadomość, nawykła do trzech wymiarów, nie chwyciła niemal zupełnie jeans'owskiej 7-wymiarowej przestrzeni, w jakiej pojmować należy, jego zdaniem, zachowanie się elektronów. W makrofizyce wszechświat zamienia się w kulę mydlaną, wypełnioną pustym czasem i pustą przestrzenią. W ten sposób uwielbienie nowej sztuki dla maszynizmu („świat wzbogacił się o nowe piękno, piękno szybkości... Płyta stalowa interesuje nas sama przez się... Gorąco kawałka żelaza lub drzewa roznamietnia nas bardziej, niż uśmiech lub łzy kobiety” — z manifestów Marinettiego) zawisło z punktu widzenia nauki w powietrzu.

Antyhumanistyczne stanowisko nowej sztuki prowadziło do demonstracyjnego nieraz podkreślenia, że dla poety nie jest wcale rzeczą konieczną być zrozumianym, że wystarczy być odczuty. Nowa sztuka pozostała niezrozumiała i obca zarówno dla ideologii liberalnego mieszczaństwa, choć w końcu, rozmięciona na drobne, zaczęła ją przenikać w łatwych i małych dozach, przede wszystkim jako sztuka stosowana, jak i dla narastają-

Tydzień kulturalny

„PRZEWODNIK LITERACKI I NAUKOWY” WZNOWIONY

W LUBLINIE ukazał się pierwszy podwójny tom wznowionego kwartalnika „Przewodnik Literacki i Naukowy”. Czasopismo to daje metodycznie opracowany przegląd polskiej produkcji wydawniczej w formie rzeczowych informacji.

Wydany obecnie tom obejmuje półroczną produkcję wydawniczą drugiego i trzeciego kwartału 1946 r. i zawiera 638 pozycji. Materiał podany jest w układzie systematycznym, przy czym każdy dział zaopatrzonej jest w zwięzłe wprowadzenie. Całość zaopatrzonej jest w treściwą przedmowę, skorowidze alfabetyczne autorów i działów etc.

„Przewodnik” opracowany został przez zespół bibliotekarzy.

„ROZDROŻE MIŁOŚCI” PO WĘGIERSKU

PROF. Tibor Csorba ukończył niedawno przekład „Bezdroża miłości” Józsefa Zawieyskiego na język węgierski. Sztuka ta będzie prawdopodobnie wystawiona w Teatrze Narodowym w Budapeszcie. Prof. Csorba przełożył już przed wojną „Judasza” K. H. Rostworowskiego. „Rozdroże” zostało również przetłumaczone na języki: czeski, słowacki i niemiecki (dla scen szwajcarskich). Niebawem odbędzie się premiera sztuki Zawieyskiego w Bratysławie.

NOWY „ODCINEK” W „DZIŚ I JUTRO”

PRZEMARSZ przez piekło — taki tytuł będzie nosił historyczny i dokumentalny repertaż pióra Stanisława Podlewskiego, który rozpoczniemy drukować już w następnym numerze. Będzie to obszerny, końcowy fragment książki „Relikwiarz sławy”, obrazujący nam pełne niezwykłego dramatycznego napięcia ostatnie chwile Starego Miasta.

Autor tej książki, porucznik rezerwy W. P., działacz w okresie okupacji i dowódca oddziału, więzień Pawiaka, uczestnik powstania warszawskiego, niedawno powrócił do kraju.

Debiutował przed wojną na łamach „Prosto z Mostu” fragmentem p. t. „Młodocień Nowaczyńskiego”, ze swojej rozprawy biograficznej o tym „Najgwaltowniejszym człowieku ubiegłego pokolenia”.

W okresie okupacji napisał monografię o Niemojewskim i opublikował w prasie podziemnej ciekawe wspomnienia z kampanii wrześniowej „Od Jasnej Góry do Kamienia Koszyrskiego”.

Napisał także rozprawę „A. Nowaczyński jako dramaturg”. Niezapłniony fragment ten wzbudzi ogromne zaciekawienie i wywoła wiele głosów.



KATECHIZM

najtańszy i najbardziej nadający się dla młodzieży

Ks. dr Win. Helenowski
Gostynin, wojew. Warszawskie

Dramat intelektualistów

Dokończenie ze str. 5-ej.

cych nowych ideologii społeczno politycznych. Poczęła się wycofywać z kultu masy, z kultu piękna, jej przedstawiciele odchodzili na służbę ideologom. Majakowski w Rosji, Marinetti w Italii we wcześniejszej generacji; w następnej — Aragon, Eluard i Breton znaleźli się na lewicy marksowskiej.

Nowa sztuka była więc ostatnim akordem, od futuryzmu po nadrealizm, w dramacie intelektualistów i poetów — przez akcentowanie momentów formalnych, przez szukanie sposobności do stylizacyjnego opisu, niekiedy wręcz — jak w sugestii Peipera — miała polegać na tworzeniu pięknych zdań.

Już przed wojną 1939 r. w Polsce walcząca o awangardę poetycką ucichła i jeśli było słychać strzały, były to pojedyncze strzały maruderów i cofających się niedobitków. Obraz ogólny dramatu, który na Zachodzie rozegrał się na długo przed wojną światową 1914 r., powtórzył się jednak w Polsce w dwudziestolecu między dwoma zawieruchami wojennymi w swoich zasadniczych rysach. Skoro się powtórzył, widocznie istniały po temu

przyczyny analogiczne do tych, które wcześniej działały na Zachodzie. Wysiąpił ten sam moment jednostki zamkniętej w kredowym kole własnych tylko przeżyć, ten sam kryzys czasu, ta sama fluorescencja fantastyki, odkrywanie sezamu podświadomości — i podobna w kształcie wiara we wszechpotęgę intelektu. Budziła się pod koniec dwudziestolecia silna reakcja — na której pełny rozwój dalej czekamy.

Włodz m'ercz Pietrzak.

Walenty Maidański

Wołamy o statystykę ludnościową

Przeglądając organ Głównego Urzędu Statystycznego — „Wiadomości Statystyczne”, znajdujemy rubrykę „Demografia”, ale gdy zajrzeć do tej rubryki, to napróżno szukałbyś tam wiadomości elementarnych demograficznych, to znaczy: ilu nas w Polsce się rodzi, ilu umiera, no i w konsekwencji — czy wymieramy, jak to się powszechnie słyszy, czy też rośniemy w liczbę ludności i na ile rośniemy.

To też z zaciekawieniem niejedną udawał się na odczyt naczelnika pana Morawskiego, do Klubu Lekarzy na ulicę Koszykową 37 — w dniu 16-tym kwietnia — by usłyszeć, jak wygląda zagadnienie populacyjne w Polsce. Ale i tu niczego pewnego nie można było się dowiedzieć. Główny Urząd Statystyczny — tłumaczono — nie ma fachowców, wyginęli; Urzędy Stanu Cywilnego są nie na poziomie,

ich personel trzeba szkolić latami, ludność nie rejestruje wielu urodzeń i zgonów i t. d., i t. d. Prelegent wysunął wobec tego hipotezę „skromną”, ale absolutnie pewną: że w roku 1946 mieliśmy jakoby 18 urodzeń na tysiąc i 13 zgonów na 1000 ludności. Zdaniem pana naczelnika na miano statystyki ruchu naturalnego zasługują jedynie statystyka województw Poznańskiego i Pomorskiego: pierwsze liczyło jakoby w r. 1946 34 urodzeń na 1000 ludności (więcej niż w roku 1926?) przy 15 zgonach (na 1000); drugie województwo liczyło 28 urodzeń i 15,5 zgonów (również na tysiąc). Poza tym G. U. Statystyczny bada obecnie ruch ludnościowy w 140 miastach. Mamy wiedzieć coś pewnego o ruchu ludnościowym Polski — dopiero w roku 1948.

Owóż wszystko to razem wygląda trochę... niespodzianie. Rząd nie może się dowiedzieć, ilu się nas rodzi i umiera, chociaż to nie jest żadna tajemnica, natomiast stanowi fundamentalny warunek orientacji dla rządu w każdym nowoczesnym Państwie. Radzibyśmy, oczywiście, by okazało się, że w roku 1946 istotnie było nie 5 przyrostu, ale 9 na tysiąc (bo i tę liczbę wymieniano), ale wiemy, że aby taki przyrost był, musi na każdą rodzącą w Polsce przypadać po więcej niż czworo dzieci na małżeństwo, a tymczasem, gdzie sprzecz, coraz więcej małżeństw miewa najwyżej „parkę”; coraz więcej ma jedno dziecko lub nic. Z drugiej zaś strony miliony „skrobaneek”, dokonanych już po wojnie, nie sprzyja płodności kobiecej, jak tego można się dowiedzieć z dwu prac takiej sławy w ginekologii — położ-

nictwie, jak profesor doktor Adam Czyżewicz („Następstwa i skutki poronień” oraz „Późne następstwa poronień”). Nie sprzyjają też płodności dobiegające ponowu do wysokości 40% do 50% naszego zaludnienia — choroby weneryczne. Również wysoka płodność województwa Poznańskiego, przytaczana przez pana naczelnika, nie wydaje nam się muirowana choćby dlatego, że właśnie owo województwo miewało w porównaniu z innymi mało urodzeń jeszcze przed drugą wojną światową, a nawet spotykało się na jego terenie miejsca o stopie urodzeń podobnej... do francuskiej.

Ale czyżby rzeczywiście Główny Urząd Statystyczny nie mógł policzyć, ilu nas ubywa i przybywa, a tym samym, ilu nas jest? Projektujemy wobec tego, aż do czasu usprawnienia zarówno GUS, jak i Urzędów Stanu Cywilnego — coroczne powszechne spisy ludności. One wyjaśnią sprawę — w prosty i możliwy do zrealizowania sposób. Radzimy przy tym, ażeby przy spisach na podobieństwo spisów dokonywanych we Francji (np. spis z roku 1926) i Niemczech (spis z roku 1933) — uwzględniać stan dzieciństwa małżeństw polskich. Musimy bowiem wiedzieć, ile i w jakim wieku mamy małżeństw, ile lat trwają, ile w tym czasie wydały na świat dzieci, ile ich posiadają, z czego i kto utrzymuje rodzinę (np., która rodzina ma własność, która nie). To od razu nas zorientuje, ku czemu idzie Polaka ludnościowo, a nie tylko, jak wygląda ruch naturalny w tym lub owym roku.

Poza tym notujemy kilka zdań z artykułu księdza doktora Bednorza (z dn. 20.4 r. b.) z Katowic o ruchu ludnościowym na Górnym Śląsku w diecezji Katowickiej. Dane sporządzono na podstawie kwestionariusza, wymieniającego ile w każdej parafii było w roku 1946 chrzów i pogrzebów. Otóż: „Na ogół miasta śląskie wykazują jeszcze mały, czasem zanikomy przyrost naturalny”. „Gorsza jest sytuacja w parafiach nie miejskich, ale położonych w wielkich okręgach przemysłowych”. „Najsmutniej sprawa wygląda, kiedy niedobór ludnościowy występuje w okolicach rolniczych, ba, nawet górskich lub podgórszych”. A zatem Górny Śląsk ludnościowo ledwie żapie, a na pochwałę tamtejszej Kurii Biskupiej powiedzieć należy, że więcej wie ona o ruchu naturalnym ludności Górnego Śląska (diecezja katowicka ma procent niekatolików zanikomo mały), niż Główny Urząd Statystyczny. A może — zamiast do Gł. Urzędu Statystycznego — zwracać się o dane o ruchu ludnościowym do naszych władz kościelnych?

Ale zamiast żartów może lepiej było by zrobić jeszcze jedną uwagę. Lekka, 2—3 promille nadwyżka urodzeń nad zgonami, oczywiście, ma pewne znaczenie dodatnie, ale w **jednym roku**. Nie zawsze jednak powoduje to przyrost zaludnienia w ciągu pokolenia, a tym bardziej w ciągu kilku pokoleń. Np. we Francji od roku 1900 do 1937 urodzenia wynosiły rocznie średnio 18,5 na tysiąc, zgony średnio 16,2 na tysiąc, lecz w tym czasie ludność we Francji nie przybyła, a od roku 1935 liczba ludności rdzennie francuskiej stawała się co roku mniejsza od liczby zgonów.

Wykłady katolickiej etyki lekarskiej w ginekologii-położnictwie

Z radością dowiadujemy się, że w najbliższym czasie w jednej z auli Uniwersytetu Warszawskiego rozpocznie się cykl wykładów dla lekarzy, studentów medycyny, pielęgniarek i ogółu młodych małżeństw inteligentnych Warszawy — na tematy, dotyczące etyki zawodowej lekarskiej ze szczególnym uwzględnieniem etyki na terenie ginekologii-położnictwa, jak wiadomo, najbardziej etycz-

Zagadnienia i poglądy

GŁOS PRYMASA POLSKI

W związku z 950-tą rocznicą śmierci św. Wojciecha J. Eminencja Ks. Kardynał August Hlond skierował do archidiecezji gnieźnieńskiej list pasterski.

W podniosłych słowach, pięknym literackim językiem Prymas Polski kreśli sylwetkę i dzieje życia św. Wojciecha oraz dzisiejszą sytuację naszego narodu i świata. Z tej wypowiedzi pełnej dostojności i wiary w zwycięstwo prawdy, przytaczamy dłuższe wyjątki.

„Dzisiaj leżą na kuli ziemskiej cienie powrotnego pogaństwa. Nie ma ona nie wspólnego z bogobojnym bałwochwalstwem przodków. Pogaństwo nowoczesne nie jest i nie chce być religią. Ma raczej cechy wojującego bezbożnictwa, które nie tylko Boga nie uznaje i wszelki pierwiastek boski odrzuca, lecz Bogu ulega. Wyznawcy współczesnego pogaństwa chcą zastąpić część Stwórcy kultem stworzenia, doczesności. Z wszystkich dziedzin życia i kultury usuwają ślady myśli religijnej. Nie godzą się, by czynniki kościelne miały wpływ na kształtowanie umysłowości młodzieży. Wielkim manewrem zamierzają poprzez stopniowe odchrześcijanienie życia zbiorowego utrwalić bezbożnictwo.

Różne jest natężenie nowoczesnego pogaństwa na kontynentach i niejednolita jest reakcja narodów na jego działanie. Wniosło ono już w niejednym kraju groźny zamęt. W Polsce nie miało powodzenia, ale upornie ponawia swe zabiegi dla zdobycia wpływu na duszę narodu. Któż z ludzi światłych nie wyczuwa zagrożenia kultury katolickiej? Bezbożnictwo chciałoby się zagnieździć nie tylko na fabrycznych przedmieściach, lecz nawet po cichych wiejskich parafiach.

W tym położeniu, przypominającym czasy św. Wojciecha, jakż jest nakaz jego przykładu? Jaka nauka jego męczeństwa?

Nie wolno nam się uchylać od rozprawy z pogaństwem. Trzeba mu się przeciwstawić. Nie wolno słabością i obojętną postawą ułatwiać pogaństwu szerzenia się po dziedzictwie Mieszka i Bolesława. Trzeba strzec chrześcijańskiego znamię tej ziemi. W niczym nie wolno robić ustępstw pogaństwu i w żadnym wypadku w walce z nim nie wolno dawać za wygraną. Nie ma „zgody między Chrystusem a Belialem” i nie może być pojednania między chrześcijaństwem a bezbożnym niedowiarstwem.

Opatrzność wyposaża Polskę w charyzmaty duchowe i przygotowuje ją do władztwa kulturalnego, ale chce by się Chrystusowi oddała i by bezwarunkowo odparła zamach niewiary, kuszącej pozorami filozofii przyszości i pięknym sło-

wem postępu. Jeżeli spełnimy ślubowania jasnogórskie, jeżeli dochowamy wierności Chrystusowi a życie polskie oczyścimy z nęszaków złaństwa — stworzymy warunki duchowego prymatu narodu. Pełne chrześcijaństwo w Polsce ma być zapowiedzią rechrystianizacji świata. Mocarną wiarą wyzwolimy u siebie i u sąsiadów wielkość ducha, uwieczoną i tłukącą się w próżniach ideowych.

W największej walce duchów, jaką dzieje notują, obowiązuje Polskę zdecydowana postawa katolicka, świętowojechowa, odwiecznie gnieźnieńska.

Od męczeństwa św. Piotra za Nerona-wego przśladowania nie przeżywał Kościół takiego ucisku jak za naszych dni. W szale antykościelnym spławił Hitler w krwi i ogniu polskie życie kościelne i zapoczątkował jakby apokaliptyczny okres powszechnego natarcia „mocy piekielnych” na chrześcijaństwo. Padł pobity i zginął jak „bestia” z Objawienia, ale wszczęty przezeń szurm na pozycje katolickie nie załamał się, osłabił tylko. Przeciw głównym ogniskom katolicyzmu, a zwłaszcza przeciw Opce Piotrcwej, która stanowi ostatnią strażnicę wiary, ducha prawa i kultury, wojujące bezbożnictwo nie przystaje mobilizować skrycie wszystkie złe siły.

Po hitlerowskiej klęsce położenie kościelne w Polsce jest wewnętrznie mocne, na zewnątrz niejasne, ale spokojne. W niektórych kołach znać objaw świerzbijacki do walki z Kościołem i jego instytucjami. Innych gniewa wyraźne stanowisko nauki kościelnej wobec błędów współczesnych i osiorność hierarchii wobec awansów materializmu. Szerzyciele bezbożnictwa nie mogą Kościołowi darować, że przestrzega wiernych przed siłami niewiary i deprawacji. Są tacy, którzy na to się zrywają, że Kościół broni swej samodzielności, nie pozwala się zamknąć w murach świątyni, nie daje się sprowadzić do roli kupnej sekty, nie idzie w służbę żadnej partii, chce pozostać sobą także w państwie nowoczesnym. **Wierzę, że polska myśl polityczna znajdzie właściwy, a może nawet oryginalny sposób ułożenia stosunku między Kościołem a Państwem, mając na względzie potrzeby i dobro kraju, szczególną pozycję katolicyzmu w życiu polskim i swoiste prawa, którymi się Kościół rządzi zarówno pod względem wewnętrznej administracji, jak i pod względem sposobów działania.**

W chwili groźnych kryzysów i pokuszenia myśl świętowojechowa każe nam w jubileuszowym rachunku sumienia zbadać nasz wewnętrzny i praktyczny stosunek do Kościoła.

Nosimy dumne imię „wiernych”. Ta wierność Chrystusowi i Kościołowi prze-

trwała wieki, a ostatnio wytrzymała bez drgnięcia uderzenie hitlerowskie. Może być jeszcze wystawiona na nowe próby. Czy gotowiśmy trwać przy Kościele, jak praojcowie i jak wczorajsi męczennicy, w dobrej i złej doli, w wiernym oddaniu, za każdą cenę, mimo wszystko? Czy gotowiśmy w potrzebie stanąć w obronie wiary, świętości i kościoła? Czy nie kuszą nas sekty, odszczepieństwo, pisma hereetyckie, judaszowe srebrniki?

Więcej niż inne pokolenia obowiązuje katolików dzisiejszych posłuch wobec zarządzeń i wskazań Ojca świętego i Biskupów, na których Opatrzność włożyła ciężar pasterzowania wśród burzy i trudne zadanie wyprowadzenia nawy kościelnej z dziejowej nawałnicy. Poza pomocą bożą zbawienie jest w zaufaniu do Pastery, w karności i posłuszeństwie. — Czy z wiarą i ufnością przyjmujemy rozkazy i zalecenia Stolicy świętej? Czy katolicy obznajmiamy się z wolą swych Biskupów? Czy wsłuchują się z uległością i przekonaniem w ich listy pasterskie i odezwy? Czy ufają swym Pasterzom i wodzom duchownym?

Wierni powinniśmy się poczuwać do współodpowiedzialności za losy, honor i działalność Kościoła. Katolicy nie wolno być nieczułym lub obojętnym na kościelne sprawy. Jest obowiązkiem wspierać prace Kościoła i brać udział w trudach duchowieństwa. Współpraca z hierarchią może być moralna, literacka i publicystyczna, materialna i finansowa. W Akcji katolickiej, która powinna odżyć, w apostolstwie charytatywnym, które powinno ogarnąć wszystkie parafie, mają katolicy stać u boku swych księży i z nimi, według wskazań Kościoła, współpracować w opędzeniu religijnych, moralnych i społecznych potrzeb ludu. Wszyscy bez wyjątku mają możliwość i obowiązek wspierać Kościół pacierzem, modląc się w intencji Ojca świętego i swego Biskupa, o świętość i skuteczne apostolstwo duchowieństwa, o panowanie Chrystusa w Polsce i świecie. — Czy wierni rozumieją, jaką przysługę mogliby oddać dobrej sprawie zwiększoną aktywnością katolicką? Czyż nie można z religijnej duszy polskiej wyzwolić potencjału sił, które jeszcze drzemią, gdy już świta dzień wielkiego bożego żniwa?

Pasterskie gromy Wojciecha są dla dzisiejszego świata jakby z życia wzięte. Czyż ludzkość nie dlatego jest zagrożona zagładą, że zatracza zasady moralności? Czyż kryzys powszechny nie jest kryzysem sumienia? Cóż innego rozsądza przyrodzoną więź wspólnoty rodzinnej, społecznej i państwowej, jak podeptanie prawa bożego?

nie trudnym terenie dla lekarza w naszych czasach: w czasach świadomego dawania życia.

Prelegentem będzie ksiądz dektor Zygmunt Kozubski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wybitny etyk i najznakomitszy obecnie w Polsce wśród kleru katolickiego autorytet w dziedzinie katolickiej etyki medycyny. Autor dał się poznać jako znakomity znawca etyki małżeńskiej i etyki seksualnej wogóle — swą pracą, wydaną w roku 1939 z Funduszu Kultury Narodowej, p. t. „Podstawy etyki pociowej”. Książka ma się wkrótce ukazać w nowym, rozszerzonym wydaniu. Następną pracą naukową tegoż uczonego ma być wydanie, zamierzonego

cyklu wykładów uniwersyteckich, w książce pod tytułem: „Katolicka etyka medycyny”. Wykłady ożywiać będzie zawsze koreferat któregoś z lekarzy i dykuskusa.

Dla podniesienia etyki ogółu lekarzy, a tym samym stanu lekarskiego, którego rola jest najistotniejszą ważną dla odbudowy biologicznej narodu i wychowania ogółu Polaków dorosłych do małżeństwa, a ogółu Polek — do macierzyństwa, wykłady księdza Kozubskiego, a następnie zbiór tychże wykładów w postaci książki naukowej — może mieć wielkie znaczenie. Należy bowiem zaznaczyć, że ogół naszych lekarzy, wychowywanych na medycynie zwyrodniałej, bo neomaltu-

ziankiej, ma najfałszywsze pojęcia o katolickiej etyce lekarskiej, która wszak jako katolicka powinna być etyką najbliższą lekarza, bo etyką przede wszystkim naturalną.

Bez zdrowego etycznie lekarza nie zdrowimy rodziny polskiej, a w czasach jak nasze, **świadomego dawania życia** — nie ma zdrowego lekarza bez znajomości zdrowej etyki lekarskiej. To też oczekujemy wykładów księdza profesora jako wielkiego wydarzenia — naukowo, wychowawczo i społecznie.

Szkoda tylko, że wykłady te będą się odbywały tylko na jednym uniwersytecie i jedynie w Warszawie.

Walenty Majdański

„Głos Ludu” contra „Rzeczpospolita”

Cała prasa polska podała w dość obszernym streszczeniu przemówienia Marshalla i Bevena w Moskwie. Fragmenty tych przemówień, dotyczące granicy polsko-niemieckiej, zostały podane dosłownie i szeroko komentowane tak, że — zdawało by się — powinniśmy je znać wszyscy na pamięć. Mimo, to... (tu kończymy cytować początek felietonu redaktora AWU z „Głosu Ludu” z dn. 22.4.1947) ...mimo to redaktor AWU nie raczył zapoznać się z tymi fragmentami przemówienia Marshalla, które dotyczyły granicy polsko-niemieckiej i wobec tego w swym felietonie napastuje „Dziś i Jutro” za to, że w Nr z dn. 20.4 w rubryce „W świecie” umieścił zdanie streszczające mowę Marshalla. Zdanie to brzmiało: „by surowiec, zdobyte i surowiec-przemysłu tych terenów (Ziem Odzyskanych) mogły służyć istotnie potrzebom przemysłu europejskiego, a szczególnie Polski”. Pan AWU rozrywa szaty nad owym „szczególnie” i imputując nam chęć wybielania w oczach opinii polskiej Marshalla, pyta się: „Ciekawe, skąd „Dziś i Jutro” wzięło to swoje „szczególnie Polski”? Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że możemy zapobiec ciekawość redaktora „Głosu Ludu”.

Inkryminowany cytat bowiem wzięliśmy ni mniej ni więcej tylko z dziennika „Rzeczpospolita i Dziennik Gospodarczy”, rok wydania IV, Nr 97, cena 4 zł., czwartek 10 kwietnia 1947, wydawnictwo „Czytelnik”. Na pierwszej stronie podanego

numeru, w szpalcie trzeciej, w wierszu 29 od dołu (licząc wiersze garmondu i petitu) czytamy bowiem, co następuje:

„2) Zarządzenia gospodarze, zapewniające w sposób odpowiedni, by surowce i zasoby przemysłu ciężkiego terytoriów, wchodzących w grę, a które mają istotne znaczenie dla gospodarki europejskiej, służyły uceliwie tym potrzebom, a szczególnie potrzebom Polski”. W streszczeniu w naszym piśmie opuściliśmy tylko wyraz „potrzebom”. Tekst podany przez „Rzeczpospolita” datowany jest wyraźnie „Moskwa, 9 kwietnia” i pochodzi prawdopodobnie, albo z „PAP”, albo z „API”, albo z stenograficznego nasmuchu redakcji radia Moskwa, albo z „NASSA”. Do tych źródeł odsyłam ciekawego pana AWU, po dalsze informacje.

Następne zdanie, zaatakowane przez pana AWU — o tym, że mocarstwa zachodnie w swych stanowiskach ujawnionych zasadniczo godzą się z obecną granicą — jest również nie czym innym, jeno lakonicznym streszczeniem wyżej wymienionego źródła informacji. A artykułu umieszczonego owego dnia w „Rzeczpospolitej” dla człowieka pamiętającego przemówienie Byrnesa oraz inne enuncjacje Bevena jasno wynika różnica tonów i podejścia w dawnych i ostatniej wypowiedzi tych ministrów. Oczywiście streszczanie nasze miało pewną świadomą intencję, która zresztą przebiegała zawsze w tej całej rubryce. Stoimy bowiem na stanowisku, że zadaniem publicysty polskiego jest w tej chwili nie rozjątrzanie wła-

snego społeczeństwa ciągłymi alarmami. Całe bowiem społeczeństwo nosi w sobie pewien bakcył choroby nerwowej. Tym bardziej element tak specyficzny, jak nasi osadnicy na Zachodzie. Zadaniem prasy jest społeczeństwo leczyć. Dlatego w sprawach nawet najtrudniejszych staramy się mieć ton spokojny, nie wico-wy, nie tanio-demagogiczny. Staramy się informować rzetelnie, a nie koloryzując, in minus czy in plus w jakimkolwiek kierunku. Nie uważaliśmy za stosowne, aby wypowiedziom na konferencji moskiewskiej przydawać nadmiernej, a w danym wypadku nieusprawiedliwionej, grozy. Czynniki to dlatego, że my znamy wagę naszego słowa, wiemy, iż posiadamy krąg czytelników, którzy nam ufają. Dlatego tak ważnym każde nasze słowo. Dlatego też sięgamy po informacje najobiektywniejsze, jakimi przeważnie odznaczają się depesze umieszczone w „Rzeczpospolitej”. Szkoda, że pan AWU tego pisma nie czyta.

Naszych czytelników przepraszamy za zbyt długi dyskurs na marginesie nieważnego felietonu, ale w „Głosie Ludu” poruszono rzecz istotną: ton naszych wypowiedzi. Skorzystalismy z okazji, by rzecz gruntownie wyjaśnić. Nie tylko panu AWU, lecz tym wszystkim, którzy nas czytają i podczytują, w wierszach i między nimi. Kkk

PSALTERZ PIUSOWY

Każdy uświadomiony katolik w swoim życiu duchowym i liturgicznym niemal codziennie ma do czynienia z najpiękniejszą księgą Psalmów — Sercem Biblii — Księgą Psalmów.

Na Psalterzu modlą się wieki średnie i jeszcze w modlitewnikach XVI w. główny ich zrab stanowią Psalmi. Psalterz stał się tą księgą biblijną, która najwcześniej została przekładana na języki narodowe. Reformacja, której głównym atutem propagandy była swoboda czytania i komentowania Pisma św., ten stan rzeczy tylko spotęguje. Rezultatem będą coraz liczniejsze wydania Psalterza i komentarzy doń. Chyba nie było epoki, mówi historyk, w której by pojawiło się tyle komentarzy Psalterza i to przeznaczonych dla szerszego ogółu, jak w tej epoce. Taki np. Psalterz francuski Marota i Bezy ma chyba jedyną w świecie historię. Bovet i Douen naliczyli jego wydań od XVI w. blisko siedemset. W XVI wieku było 228!...

Psalterz Dawidowy, obok Ewangelii, był w Polsce pierwszą księgą Pisma św., przetłumaczoną na język ojczysty, jako jedyny najcenniejszy modlitewnik polski. Z tego gołnego i powszechnego prądu wypłynął „Psalterz Dawidowy” przekładania Jana Kochanowskiego. Poeta widział minimalną wartość artystyczną przekładów dotychczasowych — Wróbla, Reja, z Biblii Brzeskiej i Leopolda, i dał nam przekład poetycki, który i dziś nie stracił swoich pierwszorzędnych walorów. Jest bowiem rzeczą dawno stwierdzoną, że Kochanowski trzymał się nie Wulgaty, a jednego z przekładów z hebrajskiego. Tekst Wulgaty, czyli t. zw. Psalterz Galikański, nie jest wzorowym przekładem. Jego styl częstokroć zawily i niepoprawny, ciemny i miejscami wprost nie zrozumiały. Treść i piękno Psalmów zamknięto w twardej skorupie, co nie przyczyniało

się do ich popularyzowania. Bładano nad tym długie wieki. Dopiero obecny Papież Pius XII znakomicie i radykalnie rzecz całą rozwiązał. Polecił, mianowicie, profesorowi Instytutu Biblijnego w Rzymie „przygotować nowy łaciński przekład w taki sposób, by z jednej strony dokładnie i wiernie oddawał tekst pierwotny (hebrajski), z drugiej zaś uwzględnił Wulgatę i inne starożytne przekłady”. Instytut dokonał tej obrzytniej pracy — ustalił tekst hebrajski i przełożył na łacinę. Papież Motu proprio „In cotidianis precibus” dn. 24 marca 1945 roku przekład zatwierdził.

Nowego przekładu, jak informuje nas znakomity nasz biblista prof. Eug. Dąbrowski, jedyny w Polsce doktor Nauk Biblijnych, „dokonali specjaliści doskonale obeznani ze stanem współczesnej biblistyki; tekst hebrajski ustalono przez żmudną i drobiazgową krytykę tekstu, by możliwie najdokładniej uchwycić myśl natchnionego autora”. Myśl Psalterza, jak stwierdza inny nasz biblista prof. dr. Słysz, wyrażono „mową płynną i łatwą z okresu klasycznego j. łacińskiego... starano się też pogodzić, o ile się dało, język liturgiczny z j. łacińskim klasycznym... By zaś dać odczuć piękno poezji hebrajskiej zachowano z poetyckiej formy hebrajskiej rzeczy pewne naukowo... Nowy ten psalterz posiada wielką jasność i zrozumiałość. Nie ma już takich miejsc, które by wszelkim wysiłkiem stawiły opór nie przewyciężony. Jeśli gdzie jaka niejasność pozostała, to nie z winy przekładu, lecz wskutek treści”. Miła dla ucha rytmika jest ozdoba przekładu. To też słynny biblista prof. Vaccari pisał: „Nowy przekład jest nie tylko aktem światłej gorliwości Piusa XII, ale również odwagi apostołskiej, aktem, który wyściga do tego, by Pontyfikat Piusa XII uczynić nieśmiertelnym”. Papież Pius

XII zrealizował na przykładzie swoją piękną myśl, wypowiedzianą w encyklice „O rozwoju studiów biblijnych” (30 września 1943): „wierni obeznani z wiedzą duchowną i świecką, chcą wiedzieć, czego Bóg sam poucza w Piśmie św., nie zaś to, co wymowny kaznodzieja, czy pisarz w zręczny sposób wyklada, posługując się słowami biblijnymi”...

Jak wspomnieliśmy wyżej przekład Kochanowskiego, oparty o tekst pierwotny hebrajski, w ciągu wieków górował nad przekładami późniejszych tłumaczy i dziś jeszcze jakże wspaniale odpowiada nowemu Psalterzowi Piusa XII.

Obecnie ukazała się na półkach księgarskich oddawna wyglądająca książka: „Księga Psalmów” według najnowszego przekładu łacińskiego dokonana przez ks. Stanisława Wójcika, redemptorystę. (Wrocław, 1947, str. 340).

Tłumacz swój przekład poprzedził rzeczowym wstępem, w którym zebrał ciekawe wiadomości o Psalmach: autorstwo i czas powstania, tekst pierwotny, treść i przedmiot, forma literacka, Psalmi w życiu liturgicznym. Ponadto autor przed każdym Psalmem podał krótką wiadomość o jego powstaniu i treści, zastosowaniu w liturgii. Tłumacz dokonał przekładu w sposób prosty, jasny i nad wyraz zrozumiały, polszczyzna piękna.

Nareszcie Księga Psalmów, ta najdoskonalsza księga modlitwy, jedyna książka do nabożeństwa, napisana pod natchnieniem Ducha św., dla ogółu katolików świeckich i duchownych nie będzie już ziemią nieznaną, w której ukryto najcenniejsze parły myśli religijnej, a stanie się, tuzymy, ukochaną księgą codzienną, jak było w dawnych wiekach w Polsce.

Oby spełniło się życzenie tłumacza: by ta piękna Księga przyczyniła się do ożywienia wiary i pobożności, tych niewzruszonych podstaw trwałości i mocy, nowego życia dźwigającej się z gruzów i pożogi Ojczyzny.

Eugeniusz Kozdroń

Czytelnik uważa, że...

W niniejszej rubryce drukować będziemy wypowiedzi i opinie naszych czytelników na wszelkie zagadnienia życia współczesnego, politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Wypowiedzi winny być opatrzone imieniem i nazwiskiem lub pseudonimem (w tym wypadku nazwisko winno być podane do wiadomości redakcji) oraz nazwą miejscowości. Wypowiedzi te powinny przekraczać 50 wierszy druku.

DO REDAKCJI „DZIS I JUTRO”

Rozmyślenia poświadczone.

Do przygotowań świątecznych należą nie tylko wędliny i placki, ale także gazety, pisma ilustrowane i wogóle strawa duchowa.

Możnaby obejść się bez wódki, czy wina owocowego, trudno człowiekowi piśmiennemu święta spędzić bez gazet. Z przykrością trzeba stwierdzić, że ogół pism

nie przenika ton religijny. Nie trzeba być bigotem, ani świętoszkiem, że oczekiwać na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, choć kilka słów o Chrystusie, który cierpiał, umarł z miłości ku nam i z martwych powstał.

Czy za miłość mamy odpłacać się obojęnością?

Tymczasem czytaliśmy o zmartwychwstaniu przyrody, nowych idei i t. p.

Były wypadki, że Polacy bisurmanili, germanizowali się, rusyfikowali, my po prostu poganieliśmy. Jeżeli uważamy się za katolików, nie powinniśmy wstydić się tego.

Gorszym złem jest, jeżeli pisma, których codzienna treść daleko odchyła się od pionu zasad katolickich, umieszczają wzmianki o religijnym charakterze. Robi to wrażenie obłudy.

Miliony ludzi żyje w stanie dzikości i zabobonów. My należymy do tych szczęśliwych, którzy należą do Kościoła Bożego, czepiemy z Jego skarbów, korzystamy z kultury chrześcijańskiej w życiu doczesnym i znamy drogę do zabezpie-

Z bieżących zagadnień gospodarczych

Analiza elementów obiegu pieniężnego i obiegu dóbr nie uzasadnia ani aktualnego poziomu cen, ani ich obecnej tendencji. Również przeprowadzanie analogii pomiędzy bieżącą sytuacją, a sytuacją przedwojenną, czy też okupacyjną nie tłumaczy w dostatecznej mierze zjawisk zachodzących na odcinku cen.

Wydaje się, że dopiero uwzględnienie czynników o charakterze psychologicznym może w dużym stopniu przyczynić się do wyjaśnienia zagadnienia.

W danym momencie każda jednostka gospodarująca posiada pewien zapas gotówki czyto jak to się mówi we własnej szkatule, czyto na rachunku czekowym w banku. Zapas ten stanowi rezerwę kasową, utrzymywaną dla zabezpieczenia albo potrzeb konsumcyjnych, albo potrzeb produkcyjnych, względnie jednych i drugich. Istnieje tendencja do stałego utrzymywania rezerwy kasowej, a jej wysokość jest uzależniona od wydajności obrotów, systemu zapłat zwyczajów przyjętych w danym społeczeństwie i t. p.

Na skutek jednak pewnych czynników psychologicznych ludzie zmniejszają te rezerwy i dotychczas zaoszczędzoną siłę kupną rzucają na rynek powodując wyższość cen.

Nasze społeczeństwo jest niezwykle podatne na uleganie działaniu czynników psychologicznych.

Każda zmiana cen regulowanych przez państwo wywołuje obawy co do przyszłej wartości pieniądza i powoduje zmianę zapasów pieniężnych na zapasy towarowe. Oczywiście spekulacja, która posiada nagromadzone zapasy towarowe skrzętnie podsyca te nastroje i odpowiednio dozujać podaż inkasuje poważne zyski, które wprawdzie w momencie ich uzyskiwania mają charakter nominalny, jednakże po załamaniu się procesu zwyczajowego, nabierają wartości realnej. Społeczeństwo nasze mało, albo wcale nie wyrobione ekonomicznie, nie rozumie że

zwyczaj cen produkcji czy usług Państwa to w naszych warunkach dopasowywanie tych cen, do cen wolno-rynkowych, to w wielu przypadkach likwidacja deficytów w gospodarce państwowej, to właśnie realizacja podstawowych warunków dla stabilizacji waluty.

Szczególnie silnie oddziaływują na nastroje społeczeństwa wydarzenia polityczne na arenie międzynarodowej. Nawet najbardziej blahe z tych wydarzeń wywołują obawę wojny, a w związku z tym ucieczkę od pieniądza do towaru i w konsekwencji wyższą tendencję cen.

W okresie ostatniego roku mieliśmy niejedną taką fazę, w której jedynie reakcje psychologiczne a nie obiektywne elementy gospodarcze wywoływały procesy zwyczajowe. Po pewnym czasie procesy te załamywały się, i ci którzy im ulegali ponosili znaczne straty. Oczywiście straty ponosiła również cała gospodarka narodowa.

Nieuzasadnione reakcje psychiczne zwykło określać się histerią. Społeczeństwo nasze cierpi na duży stopień hysterii. Objawia się to zarówno na odcinku gospodarczym, jak i politycznym.

Wydaje się, że nie będzie przesadnym twierdzenie, że odhisteryzowanie społeczeństwa jest jednym z kardynalnych warunków osiągnięcia gospodarczych i politycznych. (1)

Życie bez modlitwy nie ma sensu
nie masz już CHARLES'A
MODLITWA
NA KAŻDĄ GODZINĘ.
Jeżeli nie, to zamów zaraz. Tę książkę powinien mieć i stale czytać każdy katolik.
Cena 500 zł + koszty przesyłki.
Towarzystwo Przyjaciół KATOLICKIEGO UNIwersytetu LuBelskiego, WARSZAWA 12, skrzynka poczt. 40. Katalogi DOBRYCH KSIĄŻEK na żądanie odwrotną pocztą wysyłamy do najodleglejszych miejscowości w całym kraju.

UROCZYSTY OBCHÓD 25-LECIA SODALICJI MARIANSKIEJ STUDENTÓW UNIwersytetu POZNAŃSKIEGO
odbędzie się 18 maja b. r. w Poznaniu. Wszystkich byłych Jej członków o wzięcie udziału w Uroczystości oraz podanie swoich adresów do 10 maja b. r. uprasza Komitet Uroczystości, Poznań, Szewska 18.

